Nr. 91. Lwów — Sroda dnia 22 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z zaznaczeniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 9 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zaniesionych przedmiotach i t. d., po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Sotera i Kaja — Eupsychiusza M. | Jutro: św. Wojciecha B. — Terencyusza | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 8, Zachód „ 6 m. 51 | Długość dnia godzin 13 minut 43. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Spory o swobodę sumienia.

Wskutek znanego ukazu cara Mikołaja II-go o konieczności reform administracyjnych i o przywróceniu tolerancyi religijnej, utworzono w Petersburgu ankiety, które mają obmyśleć sposoby wykonania owych carskich poleceń. Obie te sprawy stały się przedmiotem powszechnych rozpraw, więc prawosławne duchowieństwo broni swego prawa nawracania na prawosławie osób innych wyznań, nawet przy pomocy władzy państwowej, a indziej świeccy dowodzą, że wszelkie misyonarstwo powinno być zupełnie wolne i nie może być ani popierane przez rząd, ani też przezeń krępowane. Głośnym w tej sprawie stał się memoryał księcia Wołkońskiego, przedstawiony ankiecie teologicznej i ogłoszony w dziennikach, a przyjęty przez publiczność z ogromnem uznaniem. Dla pokazania więc, czego się domaga rosyjskie społeczeństwo, przytoczymy w streszczeniu ów memoryał.

Wytworzyło się — powiada autor — mniemanie, że prawdziwym Rosyaninem może być tylko prawosławny. Kto nie należy do panującej cerkwi, ten, choćby wszystkie swe zdolności poświęcił Rosyi i krew za nią przelewał, zawsze jest uważany za obcego, za człowieka, któremu niepodobna bezwzględnie zaufać. Kto porzuca prawosławną cerkiew, ten się uważa za zdrajcę ojczyzny, chociaż może być najlepszym patryotą. Takie przekonanie weszło w krew narodu i jest tak silne, iż nikt nie zastanawia się nawet nad jego niedorzecznością. Niedawno pewien dzielny profesor, luteranin, awansował na dyrektora gimnazyum, więc jego ministeryalny zwierzchnik przedewszystkiem mu oświadczył, że teraz on już „nie może być“ nieprawosławnym. Również niedawno pewnemu pisarzowi zarzucono, że „nie może być“ prawym Rosyaninem, ponieważ jest polskiego pochodzenia, a zatem nie są mu obce katolickie pojęcia. Ten pisarz, chociaż jest człowiekiem rozumnym, nie bronił się argumentami jedynie rozsądnymi, a więc nie mówił, że przez całe życie pracował dla Rosyi, że w swych pismach wypowiadał tylko rosyjskie myśli, lecz powiedział, iż jest dobrym Rosyaninem, bo już jego dziad, lubo jeszcze Polak, był pochowany na prawosławnym cmentarzu. Takie wypaczenie pojęcia o prawosławiu, jako o niezbędnym warunku rosyjskości, wprowadziło oczywiście duchowieństwo, popierane w tem przez ustawy, które traktują porzucenie cerkwi jako zbrodnię stanu. Nie można być Rosyaninem, skoro się nie jest prawosławnym! — oto panująca formułka. Lecz cóż ona znaczy? Czy to, że Rosyanin tak samo nie może być katolikiem, albo baptystą, jak trójkąt nie może mieć czterech kątów, czy też po prostu nie wolno mu być wyznawcą żadnej wiary, oprócz prawosławnej? Rzecz jasna, że zamiast „nie wolno“, postawiono wyrazy „nie może“. Sprawiło to duchowieństwo, a państwo mu w tem pomagało przez nierozumienie, czem jest rzetelny patryotyzm. Niezawsze jednak tak było; jeszcze lat temu siedmdziesiąt, kiedy książę Gagaryn przeszedł na łono Kościoła katolickiego, a jego daleki krewny, korzystając z tego i opierając się na paragrafach ustawy, zażądał, aby mu oddano majątek owego „zdrajcy“, car Mikołaj I napisał: „Petent jest łajdakiem, lecz trzeba postąpić zgodnie z paragrafem ustawy“. A więc paragrafy sprzyjają łajdakom. Czy lepiej jest to tolerować, aniżeli tolerować swobodę religijnego sumienia? Ktoś może powie, że ostatecznie niech sobie mniejszość niewinnie cierpi, byle większości przynosiło to pożytek. Lecz właśnie, że nie przynosi pożytku! Wszelki gwałt, zadawany komuś niewinnie, deprawuje, upadla i niszczy tę większość, z której pochodzą gwałciciele. Trucizna, podawana upośledzanym, nie im szkodzi, ale tym, którzy interesom jej służą. Nie gubić nikogo — to największa państwowa potrzeba. Nie narzucać nikomu swej wiary, nie przymuszać do niej — to pracować nad jej rozpowszechnieniem. My sami, Rosyanie, ponieważ obowiązkowo należymy do cerkwi i pod żadnym warunkiem nie możemy jej porzucić, nie tracąc jednocześnie ojczyzny, znajdujemy się w położeniu przymusowem, a gdzie przymus, czy może być gorliwość i miłość? Jakoż widzimy, że nasza cerkiew, pomimo potężnego poparcia państwowego, jest bardzo słaba. Gwałt, zadawany swobodzie sumienia, zabezpiecza jej istnienie, więc ona o nic więcej nie dba i nie posiada własnej wewnętrznej siły — tej najsilniejszej siły, która tak imponuje w katolicyzmie. Cóż musi sobie myśleć katolik, przymuszany do prawosławia? A kapłani, którzy uciekają się do takich przymusowych środków dla powiększenia swej owczarni, gubią własną cerkiew. Jedyna nadzieja, że to się musi skończyć. Stan nienormalny uważa się teraz za normalny, a w skutek tego choroba się rozwija. Nie zażegnają jej dowodzenia, że wszystko w porządku. Rosya jest ciężko chora, dusza jej choruje. Żadne plastry nie pomogą: trzeba, żeby się państwo wcale nie mieszało do spraw religijnych, a będzie uzdrowiona. To jest reforma nad reformami. Nie chcę powiedzieć, że jest ona jedyna konieczna, ale chcę jeno powiedzieć, że bez niej wszystkie inne będą daremną stratą pracy i sił.

Tak oto w streszczeniu brzmi memoryał księcia Wołkońskiego, o którym rozprawia cała myśląca Rosya. Ciężkim młotem uderzył ten książę w granitowy mur biurokratyczno-cerkiewnego ustroju. Mur oczywiście się nie rozsypie od tego uderzenia, długo jeszcze będzie się bronił, niejedno usiłowanie przywali ale zwolna sam nasiąknie nowymi prądami i pocznie pękać. Rosyjscy optymiści utrzymują, że to już niedługo nastąpi, bo wszystko, co jest teraz, po prostu nie może trwać, lecz nam się zdaje, że ustrój biurokratyczny może się trzymać nawet wtedy, gdy już nawskróś przegnije, bo go broni dla siebie milionowa armia czynowników. Rosya wchodzi na drogę reform i zapewne wiele ich wprowadzi, ale to mało co zmieni, dopóki się nie zmienią czynownicy.

Stan sprawy macedońskiej.

Książe Ferdynand bułgarski wysłał do Moskwy, gdzie teraz przebywa car Mikołaj II, swego jeneralnego adjutanta z listem, o którego treści oczywiście nic nie wiadomo. Ale ów adjutant udał się z Moskwy do Petersburga, gdzie był u ministrów spraw zewnętrznych i wojny, oprócz zaś tego mówił wszędzie to, co widocznie polecono mu rozpowszechnić. Zapewniał tedy, że Bułgarya ściśle się zastosuje do życzeń rządu petersburskiego, ale nie wierzy w pokojowe załatwienie sprawy macedońskiej, owszem, jest najmocniej przekonana, że przewrót jest nieunikniony, a to dlatego, że macedońscy rewolucyoniści otrzymują silne poparcie z zachodniej Europy. Jeżeli tedy Macedonia pozyska niezależność naprzykład taką, jaka była przyznana Rumelii, a pozyska ją nie od Rosyi, to straci na tem sprawa słowiańska, straci Rosya. Adjutant ks. Ferdynanda nie powiedział, kto podtrzymuje macedońskich rewolucyonistów, lecz wyręczyła go w tem sofijska gazeta *Weczerna Posta*, która dowodzi, że angielskie okręty dowożą Macedończykom broń i amunicyę, a emisaryusze angielscy objeżdżają kraj i wszędzie rozpowiadają, że jeżeli się dobrze rozwinie ruchawka, to Anglia zaraz wystąpi z żądaniem, aby do Macedonii zastosowano wszystkie postanowienia traktatu berlińskiego, a więc żeby jej dano całkowitą autonomię z namiestnikiem chrześcijańskim z ramienia mocarstw i z sejmem. Dalej tenże emisaryusz, który wystąpił jako korespondent *Daily News*, był przez Macedończyków zapytany: „Pocóż oni mają robić powstanie, skoro wiadomo, że w razie przegranej wojsk tureckich, nastąpi austryacka okupacya?“ — na to odparł ów Anglik: „Jeżeli się ruszą wojska austryackie, to angielska flota natychmiast stanie przed Salonikami.“ „Takie przyrzeczenie — dodaje *Weczerna Posta*, — uczyniło Macedończyków głuchymi na wszelkie przedstawienia rozsądnych patryotów w Bułgaryi.“

Sądzimy, że naprawdę owi patryoci niebardzo się śpieszą z rozsądnymi radami. Zgodnie z bizantyjską tradycyą, co innego głoszą oni w mowie, a więc co innego się robi. Swoją jednak drogą, nie ulega już wątpliwości, że z Anglii otrzymują pomoc macedońskie komitety i prowodyrowie powstańcze — a prawdą jest i to również, że zarówno angielski ambasador w Konstantynopolu, jak angielscy konsulowie w Macedonii niejako dodają rewolucyonistom bodźca, bo stale głoszą, iż zaproponowane reformy są zgoła niedostateczne.

Powstaje pytanie: po co Anglia to robi? Aby na to zapytanie dać odpowiedź, trzeba przypomnieć to, co niedawno w Glasgowie powiedział lord Rosebery, że „nie ma teraz prawdziwych mężów stanu, ani wielkich polityków“. Skoro tych nie ma, to panuje szablon. A wedle angielskiego szablonu, Brytania powinna zawsze i we wszystkiem szkodzić Rosyi. Skoro coś dobrze dla Rosyi, to źle dla Anglii — i odwrotnie. Taka formułka jest dość łatwa: dość tylko robić inaczej niż Rosya. Ponieważ ona [illegible] zadowolić się reformami, namiętnie, że chce spokoju na Bałkanie, a Macedończykom mówi, że reformy nie są nic warte.

Na tej rywalizacyi najgorzej wyjdą Macedończycy, jeżeli urządzą powstanie. Do tańca mocarstwa nie śpieszą im na pomoc, a Turcya sprawi im krwawą łaźnię.

List ziemianina.

Zbliża się sezon pożarów. Jak co roku, gdy dorosła włościańska ludność wysypie się na pola, [illegible] zapałkami, wnet od tych dziecinnych zabaw poczną płonąć wioski. Zdawna dużo się mówi o tych „elementarnych“ klęskach, które z pedanteryą niemiecką powtarzają się co roku, [illegible] chylenia. Elementarną zaiste siłą jest nieporadność naszego włościanina, a nasze zapominanie o konieczności zaradzenia złemu. Dlatego tylko zapewne zawsze się mówi o naszych pożarach, jako o klęskach elementarnych, bo w rzeczywistości przyczyną ich jest niedbalstwo. Nawoływano przed laty do wydania ustawy, zakazującej wyrobu siarników; myśl była dobra, ale nikt się nią nie zajął. Domagano się także, aby Towarzystwo ubezpieczeń od ognia zajęło się organizacyą straży ogniowych, lecz do przedsięwzięcia tak kosztownego nie mogło ono przystąpić, a przytem któżby gasił, kiedy wszyscy dorośli są w polu. Nie zabrakło także rady, żeby nasi chłopi zaniechali strzech, a używali bądź dachówek, bądź blachy, lecz to przypomina mi anegdotę o tej naiwnej panience, która dowiedziawszy się, że jacyś biedacy nie mają chleba, zapytała zdziwiona, czemu nie jedzą ciastek? Strzecha jest najtańszem i najciepłejszem pokryciem chaty; ona tylko może się trzymać na tyle lichych, połączonych ze sobą drągach. Trzeba ją tedy zostawić, ale trzeba ją zarazem zrobić niezapalną. Robiono i takie próby, lecz bez pomyślnego skutku.

A jednak taka niezapalna strzecha już istnieje. W roku przeszłym we wrześniu zrobiłem wycieczkę do Wilna na wystawę rolniczą. Widziałem tam i słyszałem dużo ciekawych rzeczy, które z pożytkiem dałyby się zastosować u nas. Szkoda, że prawie nikogo nie było tam z Galicyi, chociaż byli goście z innych stron naszej ziemi, a nawet z Danii i Szwecyi. Tam się dowiedziałem o niezapalnych strzechach, wymyślonych przez mieszkańca nowogrodzkiej gubernii, niejakiego Adamowa, [illegible]. Jego strzecha, zwana „adamowską“, jest jakąś mieszaniną okłotów z byle jaką ziemią, lecz preparowaną w odpowiedni sposób, jest ona ogniotrwała, nie jest ciężka, a trwałość jej podobno większa od [illegible] zwyczajnych strzech. Rosyjskie urzędy autonomiczne, istniejące w każdym powiecie [illegible] więcej tem, czem nasze rady powiatowe, zajęły się rozpowszechnieniem adamowskich strzech w ten sposób, że posyłały do włości wędrownych instruktorów. Lecz nie szło to, bo jak u nas, tak i w Rosyi chłopi nie ufają surdutowym mędrcom. Ziemstwa zmieniły tedy system, i [illegible] wybierają bystrych chłopów [illegible] każdej wsi. Kurs nauki trwa cztery miesiące, bo przy tej sposobności [illegible] uczniów [illegible]. Rezultat okazał się świetny, bo wyuczony chłop, wróciwszy do domu, stał się krzewicielem adamowskich strzech. Teraz już one nadzwyczajnie się rozpowszechniły nietylko w nowogrodzkiej i sąsiednich guberniach, ale nawet w tak dalekiej jak kazańska.

Rzecz warta poznania. Sądzę, że nasz Wydział krajowy, nasze Wydziały powiatowe, kółka rolnicze, a wreszcie Towarzystwo ubezpieczeń od ognia powinny się tem zainteresować. Wspólnym ich kosztem można kogoś wysłać do Nowogrodu, a tamtejsze ziemstwo z pewnością przyjmie takiego delegata bardzo życzliwie, wszystko mu ułatwi i nic nie ukryje. Potem [illegible] warsztaty adamowskich strzech. Może nie na próżno podaję mój projekt.

L. L.

Ankieta sanitarna.

Skargi na niemoralne prowadzenie się młodzieży szkolnej i na szerzenie się skutkiem tego w jej szeregach chorób zakaźnych skłoniły miejską komisyę zdrowia do zwołania ankiety dla zbadania tej sprawy i przedłożenia wniosków rządowi. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali obrad magistratu pierwsze posiedzenie ankiety, pod przewodnictwem prezydenta miasta Małachowskiego; wzięli w niem udział lekarze pp. Janda, Kuncek, Legieżyński, Mahl, Pappée, Pisek, Sztembart, Tatarczuch i Uhma.

Dyskusyę zagaił referent dr. Pisek, przedstawiając doniosłość sprawy. Obecna ankieta ma przedewszystkiem stwierdzić stan faktyczny, a następnie obmyśleć środki zaradcze. Jako środki takie mówca wymienia: 1) pouczenie młodzieży o objawach chorób zakaźnych i ich skutkach, 2) regularne oględziny lekarskie po szkołach, 3) ułatwianie młodzieży leczenia się w razie dostania choroby zakaźnej, 4) karanie właścicieli lokalów przyczyniających się do rozszerzania tych chorób i 5) wezwanie społeczeństwa do współdziałania w kontroli nad prowadzeniem się młodzieży.

Dr. Tatarczuch przedstawił swe doświadczenia w tej kwestyi, zebrane na stanowisku kierownika polikliniki. Liczba leczących się na choroby weneryczne uczniów zwiększa się zdaniem jego nadzwyczaj szybko z roku na rok. Gdy w r. 1898 leczyło się w poliklinice uczniów 69, to w r. 1902 było ich 116, w pierwszych zaś czterech miesiącach tego roku miał już dr. Tatarczuch 85 pacyentów, czyli, że na rok 1903 wypadnie z górą 250. Zdaniem mówcy, należy domagać się zamianowania etatowych lekarzy policyjnych w odpowiedniej liczbie.

Dr. Pappée podaje ze swej prywatnej praktyki, że w r. 1898 uczniowie, leczący się u niego na choroby zakaźne, stanowili 2% ogólnej liczby jego pacyentów, w r. 1900 zaś już 5%.

Zatem szerzenie się tych chorób wśród młodzieży stwierdzono ponad wszelką wątpliwość. Co się tyczy środków zaradczych, to dr. Tatarczuch wniósł, by domagano się ustanowienia instytucyi lekarzy szkolnych, którzyby miewali odpowiednie wykłady. Drowie Uhma i Sztembart sądzą, że zbyt ogólne pouczanie może sprawie raczej zaszkodzić niż jej zaradzić, godzą się natomiast na poufne, w poszczególnych wypadkach stosowane pouczanie przez lekarzy szkolnych. Dr. Mahl wyraża zdanie, że należy wydać popularne publikacye z rycinami i rozdawać je bezpłatnie między młodzież. Dr. Pappée wskazuje na potrzebę współdziałania rodziców i nauczycieli, zwłaszcza zanim instytucya lekarzy szkolnych będzie wprowadzoną.

Na tem zakończono pierwsze posiedzenie ankiety.

Sługi i panie.

Jest w naszem piśmiennictwie obecnem jeden głos niezmiernie sympatyczny, odzywający się gorąco w obronie wszystkich uciśnionych, pokrzywdzonych i bezdomnych. Uderza nas w tym głosie jakaś siła ciepła, przekonywająca, dlatego zapewne tak przekonywająca, że jest fanatycznie wytężoną w jednym z dawna określonym kierunku, ściśle logicznym, bez owej parcyalności nagłych wybuchów apostolstwa i efemerycznych porywów filantropii.

Powieściopisarka Cecylia Walewska przemawia często do ogółu (zwłaszcza w pismach warszawskich) artykułami podpisywanymi bądź inicyałami tylko, bądź pełnem nazwiskiem i za każdym razem wyciąga przed forum publiczne nową jakąś nędzę, nową krzywdę i nowe rany.

6)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Mazurkiewicz opowiada, jak jeden z najbardziej poważnych obywateli ulmskich kupiec Stackel, wziął go do swego domu, jak tam zastał zebranych kilkanaście dam, z których każda żądała jakiejś pamiątki: guzika od munduru, kawałeczka wstążki od krzyża polskiego. Stackel był tak uradowany z zaszczytu goszczenia u siebie powstańca polskiego, że nietylko sam go całował, ale i swoim dwom córkom pocałować go kazał. Komitet niemiecki dostarczył przybyszom bezpłatnych pojazdów aż do Freiburga i dał każdemu po 3 talary. Za dwa dni stanęli w Reutlingen.

Teraz cytujemy pamiętnik Mazurkiewicza.

„I tu wzruszające przyjęcie. Czekano już na nas. Wysłaniec na koniu, skoro nas nadjeżdżających spostrzegł, dał znać w mieście. Wnet zebrała się masa publiczności; wśród okrzyków i śpiewów wjechaliśmy do miasta; burmistrz i ławnicy witali nas. Zapał ogólny. Uczta wieczorna z toastami i mowami. Pod koniec jej wchodzą dwie małe dziewczynki, ubrane w bieli, niosą chorągiew polską i składają nam wieniec z liści dębowych. W tej chwili wzruszenie nasze i entuzyazm gościnnych Niemców doszedł do wysokiego stopnia. Przyłączyły się i damy z poważną panią Mobel, żoną prezesa komitetu na czele; obok mnie znalazła się młoda panna Karolina Weissen; ze zdziwieniem spostrzegłem, że umiała na pamięć imiona naszych generałów i miejsca bitew naszych, i wiedziała o wszystkich naszych dzielnych czynach. I dzień następny zeszedł na przyjęciach i bankietowaniu. Komitet ani słyszeć chciał o wyjeździe naszym. Dopiero trzeciego dnia popołudniu pozwolono nam jechać dalej. Komitet wydał nam po pięć talarów i po trzy koszule.

Tegoż samego dnia o zachodzie słońca przybyliśmy do Tübingen. Publiczność, a zwłaszcza młodzież tutejszego uniwersytetu, witała nas z niesłychanym zapałem. Przeciskaliśmy się przez istny tłok, żeby dostać się do hotelu. Za nami weszli członkowie komitetu polskiego, burmistrz, rektor i kilku profesorów. Prosili, abyśmy się zgodzili zamieszkać pojedyńczo po prywatnych domach, nie zaś razem w hotelu — a to w celu zapobieżenia jakimkolwiek ekscesom, mogącym wyniknąć z wielkiego entuzyazmu bardzo podnieconej młodzieży. Mnie zaprosił do siebie szanowny Henryk Sigwert, profesor historyi i filozofii. Światły ten człowiek znał dobrze historyę i stan naszego narodu, i tłumaczył mi lepiej jak tym ja to umiał uczynić, zasady, cele i upadek naszej rewolucyi; wielbił, co było godnem pochwały, wytknął co było błędem, pytał o edukacyę u nas, o uczonych i literaturę. Kiedy tak bawiliśmy się zajmującą rozmową, studenci z pochodniami, śpiewając patryotyczne pieśni, wołając: „Niech żyją Polacy!“ chodzili po mieście i zatrzymywali się przy domach, gdzie który z nas stanął. Przyszli i do p. Sigwerta i prosili, by im pozwolił obaczyć Polaka. Ściskali mi ręce, płakali, rzucali się w objęcia, złorzeczyli Moskwie i Prusom.

Już po północy udałem się na spoczynek, ale nie mogłem usnąć, tak byłem wzruszony wypadkami dnia i tymi wszystkimi dowodami sprzyjania naszej sprawie. Z rana wszedł do mnie zacny p. Sigwert i nieśmiało mówi mi: „Ja głęboko spółczuję waszej sprawie, jesteś wygnaniec — jam nie bogaty, ale proszę, rozporządzaj mną!“

Dziękowałem mu, z całej duszy dziękowałem, i mówiłem, że jestem zaopatrzony, ale na pamiątkę przyjąłem pugilares z własnoręcznemi jego notami o Niemczech. Rozstaliśmy się ze łzami w oczach. O godzinie 10-tej wsiedliśmy do pojazdów; zdawało się, że cała ludność wysypuje się na nasze pożegnanie; młodzież akademicka rzuciła się wyprzęgać konie; ażeby się temu oprzeć, wysiedliśmy i szliśmy pieszo aż do bramy miasta; tutaj jeszcze przemówienia, wiwaty, rozrzewniające pożegnania i odjazd. I tu, jak wszędzie, komitet zaopatrzył nas dając każdemu po 4 talary. Tak więc całą drogę przez Niemcy odbywaliśmy zupełnie bez kosztu. Na noc do Horb; serdeczne przyjęcie, bal. Dalej Oberndorff, kraj wciąż górzysty i malowniczy; dzień jasny i mroźny; jedziemy szybko i wygodnie. Popas w Schramberg; uprzejmość księdza katolickiego i pastora ewangelickiego; ich wzajemny szacunek i przyjaźń; czułe pożegnanie.

Wjechaliśmy w księstwo Badeńskie. Nocleg w Hornberg, wśród gór Czarnego lasu; bankiet, toasty, kielichy aż późno w noc. Przez Elzach, Waldkirch o ósmej wieczorem stanęliśmy we Freiburgu. Trudno opisać radość i entuzyazm przyjęcia tego miasta. Skoro tylko wysiedliśmy, zaczęli nadbiegać nasi przyjaciele. Prezes komitetu powitał nas słowami: „Niech będzie błogosławiony dzień, w którym do nas zawitaliście, waleczni Polacy“. W pół godziny później obszerna sala hotelu zaledwie mogła pomieścić zebranych: starszych miasta, profesorów, urzędników i cały tłum akademików. Po uściskach i przemówieniach siedliśmy do kolacyi. Bankiet to był a nie kolacya; trwał do północy, jak zwykle ze śpiewami, mowami i rzęsistemi toastami. Gdy nareszcie trzeba było spocząć, komitet odchodząc prosił, abyśmy się kilka dni w Freiburgu zatrzymali. „Jesteście pierwsi — mówili — którzy tędy przechodzicie. Całe miasto chce was widzieć i powitać“. Nazajutrz od rana, masa ludzi koło hotelu. Zdawało się, że widokiem naszym nie mogli się nacieszyć; starcy wspierali się na kijach, matki podnosiły do góry małe dzieci, ażeby nas pokazać. Za każdem spotkaniem życzliwe okrzyki. Była to niedziela i jakby dla większego uświetnienia dnia, niebo się zupełnie rozpogodziło i słońcem jaśniało. Wieczorem w teatrze przedstawienie, umyślnie dla nas urządzone. Sami akademicy grali sztukę „Kościuszko nad Sekwaną“. Mimo podwójnych cen, cały gmach przepełniony. Do wielkiej loży, ubranej w dywany i wieńce laurowe, wprowadzono nas wszystkich razem. Za naszem ukazaniem się, przyjęci zostaliśmy grzmiącymi i przeciągłymi okrzykami. Po skończonej sztuce odśpiewano hymn, ułożony umyślnie na ten dzień przez profesora Reichlina. Śpiew ten osobno wydrukowany, rozdany był w kilkuset egzemplarzach między publiczność, która chórem powtarzała ostatnie zwrotki. Po teatrze bal. Kiedy już zgromadzenie bardzo liczne zebrało się, przyszli po nas członkowie komitetu i przedniejsi obywatele miasta. Z wnijściem naszem orkiestra ozwała się polonezem i przy jego odgłosie po trzy razy oprowadzano nas dokoła sali wśród oklasków i okrzyków: „Niech żyją Polacy! Niech żyje Polska!“ Damy powiewały szarfami, chustkami, rzucały kwiaty przed nami. Była to chwila do głębi wzruszająca: pamiętać ją będę do śmierci.

Po raz pierwszy od opuszczenia ojczyzny uczułem się dumnym z imienia żołnierza, wygnańca polskiego. Bal był wspaniały, ogromna sala ustrojona była w trofea i w chorągwie polskie i badeńskie.

Dnia trzeciego koło południa pułkownik z oficerami 2go pułku piechoty badeńskiej, tu garnizonem stojącego, przyszli oddać nam wizytę i zaprosić na koleżeńską biesiadę. O 4ej udaliśmy się wszyscy razem na miejsce zebrania, położone na przedmieściu. Kiedy przechodziliśmy koło koszar, dano 21 wystrzałów armatnich, muzyka wojskowa zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, a żołnierze raźno wydali na naszą cześć zwykłe okrzyki. Uczta trwała do 11ej; poseł Grodecki, który był z nami, dzielnie odpowiadał na przemówienia i bardzo wymownie skreślił obraz naszej ojczyzny. Koło 9ej, kiedy w najlepsze przy stole siedzieliśmy, kilkuset akademików z pochodniami, z muzyką, z chorągwią polską uwieńczoną laurem, podeszło pod okna i po długich okrzykach odśpiewało hymn na cześć Polaków, który dnia poprzedniego w teatrze słyszeliśmy. Wracamy do miasta, nowe zdumienie. Iluminacya i pełno ludu na ulicach.

Czwartego dnia dopiero, 7go lutego o 1ej po południu opuściliśmy to gościnne i przyjacielskie miasto, gdzie nas tak serdecznie, świetnie i tryumfalnie przyjęto, jak nigdzie. Otrzymaliśmy mnóstwo pamiątek i obfite prowizye wyśmienitych cygar i tytoniu. Byli tacy między nami co wywieźli po kilka, po kilkanaście fajek w upominku. Komitet dał na kolumnę pewną ilość bielizny i odzieży, oraz pewną kwotę pieniędzy. Wyruszyliśmy z hotelu „Zum goldenen Engel“ wolnym krokiem przez miasto; na czele postępował prezes komitetu, niosąc chorągiew polską; okna od ulicy wysłane były kobiercami i z nich kobiety rzucały na nas kwiaty i wstęgi. Ze wszystkich stron słano nam serdeczne słowa pożegnania i życzenia, które nam do głębi duszy trafiały. Wszyscy byliśmy poruszeni i mieliśmy łzy w oczach. Przy bramie miasta zebrała się młodzież akademicka i chciała wyprządz konie, czemu prawie gwałtem oprzeć się musieliśmy. Nareszcie po ostatnich wiwatach i wystrzałach ruszyliśmy drogą, która nas coraz bardziej ku Renowi zbliżała. Kawalkata nasza składała się aż z 60ciu pojazdów, a oprócz tego towarzyszyło jej kilkudziesięciu członków gwardyi obywatelskiej na koniach, by nas aż do granicy francuskiej przeprowadzić. Sute przyjęcie na popasie w Grötzingen zatrzymało nas aż do zmierzchu, a kiedy wsiedliśmy do powozów, spostrzegliśmy ze zdziwieniem, że cała droga, wiodąca do Mülheim, oświecona była pochodniami. Wieśniacy zwabieni taką nowością, przybiegali, stawali nadedrogą i witali nas radośnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zauważyłam nieraz, że publicyści, chcący przynaglić społeczeństwo do jakiegoś czynu, używają zawsze zmanierowanego „uderzenia obuszkiem" w stronę najbardziej drażliwą tegoż społeczeństwa, a więc kołatają rozpaczliwie do litości mas, kołatają do narodowej dumy, do osobistej pychy poszczególnych jednostek, do chrześcijańskiego miłosierdzia itp.

Cecylia Walewska nie gra na takich strunach, ona nie widzi przed sobą instrumentu, wydającego tony zależne od dotknięcia, ale widzi: c z ł o w i e k a; ona przemawia nie do dzieci, ale do ludzi rozumnych, do ludzi, którzy obowiązki swe znać powinni i którzy je znają, do ludzi, którym schlebiać nie trzeba, tylko uwagę ich zwrócić na jakiś brak, na jakąś potrzebę.

Może tamte sposoby praktyczniejsze — ale tamte pobudzą jedynie do chwilowego, krótkotrwałego porywu, gdy tymczasem słowa Cecylii Walewskiej, raz trafiwszy komuś do przekonania, uczynić muszą wiele i przejść nie mogą, jak przechodzą tamte płytkie fale frazesów.

Mamy teraz właśnie przed oczyma jeden jej artykuł z 7go nr. *Tygodnika Illustrowanego* p. t. „Sługi i panie".

Jak zawsze, znajdujemy w nim ogromną trafność wywodów, ogromną znajomość tych stosunków domowych, powszednich, codziennych, gdzie nieraz pod pozorami szczęścia jest przedpiekle, jeśli nie piekło.

Nasunął mi powyższy artykuł rozmaite refleksye.

* * *

Zdaje mi się, że to, co u nas Prusacy ironicznie nazywają „polską gospodarką", że ten bezład społeczny i barbarzyńskie wyzyskiwanie niektórych warstw ludności, nad którem łamiemy tylekroć ręce i nad którem gorliwie pracują tacy niezmordowani pionierzy sprawiedliwości jak Cecylia Walewska, to nic innego, tylko.... brak systemu.

Mamy idee przepyszne, horyzonty aż za szerokie, entuzyazm aż za bajeczny, młodość aż za młodą w dążeniu do mety, ale — nic systemu.

Każdą rzecz stwarza u nas moment dany, stwarza migawkowe uniesienie, chwilowa namiętność, przejściowe uderzenie serca, gorętsze i — spopielają się najlepsze chęci, odpływają z dymem największe plany, najszlachetniejsze zamysły obracają się w proch.

Mówię rzeczy stare, bardzo stare i bardzo znane; odsłaniam po raz tysiączny zapewne tę wadę, tak bezpodzielnie naszą, to dziwne niedołęstwo polskie w zachowaniu wyrozumowanego sobie raz kierunku.

Niechby on nie był zbyt tęczowym, zbyt ogólno-ludzkim, zbyt Tołstojowskim i sięgającym po za obręb chmur — byleby nie był zmienianym co krok, zapieranym co krok, świadomie lub bezwiednie.

Nie chodzi o miarę tego systemu na milimetry i centymetry, nie chodzi o jego wagę na dekagramy i kilogramy, chodzi o daty jego trwania, bo — choćby on najmniej posiadał pierwiastków epokowych pomysłów — jeśli będzie tylko trwał, to przyczyni zawsze cegiełkę do społecznego naszego gmachu.

Cecylia Walewska w artykule swoim „Sługi i panie", przedstawia nam przeciętne stosunki służbowe miejskie. Przedstawia nam chlebodawczynie niewypłacające pensyi, pożyczające od sług pieniądze „na kapelusze, teatr, rękawiczki", nie zastanawiające się absolutnie nigdy, co te „machiny robocze", zwane pokojówkami, kucharkami etc. robią „po za najmem, co czują?... jak żyją?"... C'est plus chinois pour elles, que le chinois même.

I wszystko jest niestety prawdą, ale — ja znałam inne stosunki. Znałam panie, które pensye składały służbie do Kas oszczędnościowych, które sumę tych pensyj podnosiły w miarę zasług biorących, które obdarowywały sługi przy każdej sposobności, myślały o ich zdrowiu, o ich przyszłości — znałam takie, a jednak — dziwna rzecz — te panie nie były lubiane przez służbę.

Dlaczego? Przecież zdawałoby się, że czynią to wszystko, czego wymaga od „lepiej sytuowanych" szlachetna plejada postępowców, a jednak... nie były lubiane.

Dlaczego? Czy i tu gra rolę antypatya nędzarzy do możnych? Kretonów do jedwabi? Świecideł szklanych do brylantów? Czy może owa okrzyczana „czarna niewdzięczność" ludzka?

Nie. Tu gra rolę tylko — brak systemu w prowadzeniu służby, zawsze i wszędzie tylko brak systemu.

Stąd zasadnicza różnica między służbą naszą, prowadzoną fantazyami, a służbą np. niemiecką, prowadzoną pewnym systemem.

Panie, o których mówiłam, nie powiedziały sobie nigdy: „Mam traktować służbę tak a tak, d l a t e g o. Mam postępować z nią tak a tak, d l a t e g o".

Nie. One są dobre dla niej (ogółem biorąc), bo są dobre z natury; one są pobłażliwe, bo są pobłażliwe z natury. Pensye płacą, prezenta dają, gdyż jedno się należy, drugie samo z siebie przychodzi. Zresztą tak samo wymagają na wsi, aby krowom, cielętom i owcom wydzielano odpowiednią ilość paszy. Tak to, jak to, jest inwentarzem żywym, z którego się ciągnie zyski, a zatem wobec którego egzystują obowiązki mniejsze lub większe.

Każda z tych pań zawołałaby z najgłębszem przekonaniem za owym Faryzeuszem z parabol biblijnych: Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie niesprawiedliwi, nieuczciwi, wyzyskujący, — a każda sługa świeżo przyjęta jest pewną, iż znalazła raj.

Ale przychodzi nagle na panią jakieś niedomaganie, mała przykrość, niespodziany zawód i — w tej, choćby błyskawicznej chwili złego humoru — psuje się wszystko, co pani dobrego dotąd uczyniła.

W tej jednej chwili, z taką, może bezwiedną brutalnością, potrafi ona przedstawić słudze rozmiar przepaści, dzielącej stanowisko płatnej sługi od stanowiska chlebodawczyni; tak upokarzająco jej przypomni wszystkie łaski i darowizny, że — wynikiem podobnej chwili musi być — nienawiść.

Żadne dobrodziejstwa potem nie zmażą ani wrażenia przykrego, jakiego sługa doznała, ani tego tępego uczucia obrażonej godności, z którego sobie sprawy nie zdają obie strony, ale które tkwi w duszy pokrzywdzonej jak gwóźdź i nie pozwoli jej nigdy powiedzieć szczerze swojej koleżance: „moja pani jest dobra i sprawiedliwa".

Pani zaś będzie narzekała na niewdzięczność tej „hołoty" i będzie miała w swojem mniemaniu tę samą racyę mniej więcej, co sługa, narzekająca na nią.

Dziwnem jest, jak może humor przejściowy, chwilowo minorowe usposobienie człowieka, taki ogromny mieć wpływ na stosunki domowe, a przez to — od przyczyn do skutków — na całe społeczeństwa.

Prawda, że pokoleniu naszemu brak teraz tężyzny ducha, i że jest obecnie bardziej nieodpowiadające za własne czyny, bardziej zdenerwowane i przeczulone, ale właśnie tem więcej liczyć się trzeba z tem zdenerwowaniem i przeczuleniem innych.

Jeden wybuch, jeden grymas, który dawniej byłby przeszedł bez śladu, dziś wywołuje w rodzinie niesnaski i przeraźliwe dyssonanse, a w stosunkach ze służbą bunt jawny lub skryty.

Da się to głównie zaobserwować w teraźniejszym stosunku rodziców do dzieci.

Może nigdy pokolenia tak się nie rozbiegły jak dzisiaj, może nigdy młodzi tak nie odeszli od starszych, w pojęciach, w ideałach, w dążeniach, prawie wierzyć się nie chce jak obecnie jedno pokolenie od bezpośrednio następnego jest oddalone. Zupełnie: oddalenie stuleci od stuleci — a jednak starzy widzieć tego nie chcą, a że przeciwdziałać nie umieją, fali się oprzeć, lub z falą popłynąć nie potrafią, więc tylko drażnią nowe elementa odwiecznym konserwatyzmem. Nigdzie zaś bardziej nie potrzebaby żelaznego systemu, jak tutaj, w współczesnem prowadzeniu młodzieży, przed którą leży dużo dróg do pracowitego trzebienia, a którą nierówne i nieracyonalne obchodzenie się z nią wycieńcza jedynie moralnie, denerwuje i pozbawia sił potrzebnych do życia. Co zaś do warstw niższych społeczeństwa — nie łudźmy się, że tylko my mamy nerwy cieńsze i czulsze w dotknięciu od dawnych. Są one u nas subtelniejsze, wrażliwsze i bardziej uświadomione, ale ci, którzy pracują z forsą na chleb powszedni — przez tę intensywność pracy fizycznej, no i przez zetknięcie się z ludźmi tak wysoce nerwowemi — musieli się stać mniej odpornymi na przeciwności losu.

Dalej — te hasła bieżące: wolności, swobody, autonomii, konstytucyi, o których tyle się pisze popularnie i popularnie mówi — te hasła musiały dotrzeć szczelinami jakowemiś do sfery wyrobników — więc cóż dziwnego, że ona jest teraz wrażliwsza, chodząc w jarzmie, i że to co dawniej było prostem zarabianiem na egzystencyę, jest dzisiaj dla nich poniekąd — niewolą?

Zatem jeśli my, cywilizowani, tolerować musimy z konieczności tę bądź co bądź odmianę tylko pogańskiego ograniczania wolności ludzkiej, to czyńmy równocześnie wszystko możliwe, aby osłodzić dolę tych dobrowolnie zaprzedanych w niewolę.

(Bo przecież mniej ma swobody taki kucharz dworski na wsi, taka szafarka, pokojówka, panna służąca, niż — choćby najniższy urzędnik jakiejkolwiek instytucyi, mający zwykle ściśle określone godziny zajęcia).

A na to, aby przygarnąć te sfery robocze i — aby ułatwić stosunki przyszłym pokoleniom, potrzeba tylko odrobiny wyrozumiałości i serca (którego kobietom naszym nie brak) i koniecznie pewnego systemu, nie odstępywanego pod żadnym pozorem, za żadnym odruchem, za żadnym zewnętrznym, albo wewnętrznym wpływem — czy to w zastosowaniu do najemników, czy też w wychowaniu dzieci własnych lub cudzych.

My chcemy działać jedynie za głosem serca, a nigdy nic za głosem mózgu. Połączmyż wszakże te dwa czynniki — jak rzekłam — w system niewzruszony, zastanówmy się nad nim, jak uczą nas zastanawiać się takie trzeźwe idealistki jak Cecylia Walewska np. a — mniej będzie wówczas skarg, mniej deziluzyi na punkcie produktywności społecznej pracy i... mniej malkontentów.

Podwołoczyska 17 kwietnia 1903.

Marya hr. Wielopolska.

Galicyjski akcyjny Bank hypoteczny.

Trzydzieste piąte walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego banku odbyło się dziś o godzinie 10ej rano. Przewodniczył mu prezes rady nadzorczej hr. Adam Gołuchowski i w przemówieniu swem zawiadomił zebranych o zmianach, jakie zaszły ostatnimi czasy w zarządzie Banku, a mianowicie o ustąpieniu długoletniego dyrektora p. Maurycego Lazarusa a zamianowaniu w miejsce jego dyrektorem p. Bolesława Bielańskiego.

Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie z obrotu Banku za rok ubiegły.

Akcyonaryusz p. K ę d z i e r s k i wskazał na kolosalny wzrost ciężaru podatkowego, który wynosi dziś niemal połowę całego dochodu Banku. Jeżeli ciężar ten wzrastać będzie nadal w tem tempie jak dotychczas, to zachodzi obawa, czy zostanie jeszcze coś na odpowiednią dywidendę dla akcyonaryuszy. Mówca prosi więc dyrekcyę o wyjaśnienie w tej mierze.

Hr. Stanisław S t a d n i c k i zauważył, że, zdaniem jego, wydatki na płace i koszta administracyi są może nieco za wysokie, wynoszą bowiem około 900.000 koron. Mówca nie stawia wprawdzie żadnego wniosku, poleca jednak tę sprawę życzliwej rozwadze zarządu banku, a nie wątpi, że potrafi on wprowadzić rozumną oszczędność tam, gdzie ona da się wprowadzić. Akcyonaryusze ufają zarządowi, bo wogóle od lat dwóch wzrosło ogromnie zaufanie ich do zarządu instytucyi.

Dyrektor F r u c h t m a n n odpowiedział p. Kędzierskiemu, że co do podatków, trzeba się oswoić z tą myślą, iż instytucya ma w fiskusie wspólnika, dzielącego się z nią dochodami. Tak wysokiego ciężaru podatkowego, jak Bank hipoteczny, nie ma żadna instytucya bankowa nietylko w Austryi, ale wogóle na całym kontynencie. Podatki pochłaniają bowiem 44% wszystkich dochodów. Co prawda, u nas wpływają na zwiększenie się ciężaru podatkowego niesłychanie wysokie dodatki autonomiczne. We Lwowie n. p. wynoszą opłacane przez Bank dodatki krajowe i gminne 106%, a w Tarnopolu przeszło 150%.

Co się zaś tyczy życzenia hr. Stadnickiego, aby zmniejszono wydatki na płace i koszta administracyi, to, zdaniem dra Fruchtmanna, jest to niemożliwe. Na płacach urzędników trudno bowiem robić oszczędności, a rubryka tych wydatków musi wzrastać wobec tego, że są urzędnicy, którzy służą już od lat przeszło trzydziestu, zatem pobory ich muszą być większe. Bądź co bądź, zdaniem mówcy, są wydatki na płace i koszta administracyi w Banku hipotecznym stosunkowo mniejsze, niż np. w Länderbanku lub w Zakładzie kredyt. dla handlu i przemysłu.

Z kolei odczytał dr. T i l l sprawozdanie Rady nadzorczej o zamknięciu rachunków.

W sprawozdaniu swem podnosi rada nadzorcza, że dzięki temu, iż powróciło zaufanie publiczności do lokacyi pieniędzy w efektach bankowych, wysprzedał Bank już z początkiem roku ubiegłego cały niezwykle wielki zapas własnych listów hipotecznych i podjął na nowo w całej pełni udzielanie pożyczek hipotecznych. Wszelako mimo tych dla samej instytucyi korzystnych rezultatów, z ogólnego stanowiska ekonomicznego nie można roku ubiegłego uważać za pomyślny, gdyż stagnacya na polu handlu i przemysłu, która na wszystkich targach europejskich stała się niemal chroniczną, nie ustąpiła, lecz trwa dalej.

Promes na pożyczki hipoteczne wydano w ciągu roku ubiegłego 409 na sumę 15,003.200 koron, zaliczono zaś pożyczek na sumę 7,039.400 koron. Ogólny stan pożyczek hipotecznych wynosił z końcem roku 1902 sumę 125,293.154 koron i zwiększył się w porównaniu z rokiem poprzednim o 438.774 koron. Zaległości ratalne wynosiły 1,607.402 koron.

W ciągu roku ubiegłego musiał Bank nabyć na licytacyi jeden majątek ziemski, ośm realności lwowskich i dziewięć realności na prowincyi, odsprzedał zaś jeden majątek ziemski — to też ogółem łącznie z dawniej nabytemi nieruchomościami posiadał Bank z końcem roku ośm majątków ziemskich, 12 realności lwowskich i 18 realności na prowincyi. Cyfra wartości nabytych przez Bank na licytacyi nieruchomości urosła w porównaniu z rokiem 1901 o 1.658.413 koron. Przyczynę tego upatruje rada nadzorcza w panującej w kraju depresyi i wynikającym z niej zastoju w obrocie nieruchomości, skutkiem czego nawet najlepsze majątki na razie nie znajdują nabywców.

Fundusz zapasowy zwyczajny wynosił z końcem roku 5.040.000, a nadzwyczajny 1.937.350 koron, obecnie zaś proponuje rada zasilić fundusz nadzwyczajny dalszą kwotą 40.000 K. — wobec czego suma wszystkich funduszów zapasowych wzrośnie do 7.017.350 koron.

Suma wszystkich listów zastawnych Banku hipotecznego, będących z końcem roku ubiegłego w obiegu, wynosiła 129,909.000 koron, z tego było 25,397.200 4-procentowych listów, 98,291.000 K. 4½-procentowych, a 6,220.800 K. 5-procentowych premiowanych. Suma sprzedanych przez Bank w ciągu roku minionego własnych listów wynosiła 16,405.400 K., z końcem roku zaś posiadał ich Bank wszystkiego za 487.200 K., podczas gdy z końcem roku 1901 zapas własnych listów wynosił prawie 10 milionów koron.

Kantory wymiany Banku dały w roku zeszłym zysk 242.116 koron, o 171.824 K. większy od zysku za rok 1901, co przypisać należy głównie korzystnej konstelacyi dla papierów wartościowych.

Wkładki na asygnaty kasowe wynosiły 2,796.000 K., tj. o 53.800 koron mniej niż z końcem roku 1901.

Interes bieżący filii w Krakowie wedle sprawozdania rady nadzorczej rozwija się normalnie. Filia ta dała zysku 135.997 koron, całego jednak tego zysku użyto na pokrycie strat wynikłych z dawniejszych interesów przemysłowych tej filii. Filia w Tarnopolu wraz z ekspozyturą w Podwołoczyskach dała zysk 39.678 koron, a filia w Czerniowcach 153.805 koron. Z zysku jednak filii czerniowieckiej odpisać musiano 77.000 K. na straty, wynikłe z dawniejszych interesów.

Co się tyczy udziałów konsorcyalnych Banku, podnosi rada nadzorcza, że Towarzystwo kolei Lwów-Janów, w którem Bank ma udział, rozpoczęło budowę dalszej linii z Janowa do Jaworowa, Bank jednak nie potrzebował z tego powodu podwyższać swego udziału. Akcyonaryusze tej kolei nie otrzymali żadnej dywidendy, gdyż całej nadwyżki bilansowej użyto na pokrycie należytości z lat ubiegłych. Towarzystwo elektryczne wypłaciło swym akcyonaryuszom 5 procent dywidendy, związkowe fabryki oleju nie dały żadnej dywidendy, fabryka dachówek i sztucznego kamienia dała 4 pro.

Podatki i należytości zapłacone przez Bank hipoteczny w roku ubiegłym, wynosiły 634.428 koron, czyli przeszło 15 koron na każdą akcyę.

Tytułem strat odpisano ogółem 295.683 koron.

Czysty zysk, osiągnięty ze wszystkich operacyi roku ubiegłego, wynosił 1,435.024 koron. Z tego wypłacono już w dniu 1 stycznia 5% od kapitału akcyjnego, tj. 840.000 koron. Pozostałą zaś resztę proponuje Rada nadzorcza rozdzielić w sposób następujący: na tantyemy dla Rady nadzorczej 58.449 koron, na tantyemy dla dyrekcyi i urzędników również 58.449, na wypłatę superdywidendy po 10 koron od akcyi 420.000 koron, na zasilenie nadzwyczajnego funduszu zapasowego 40.000 koron, pozostałą zaś jeszcze resztę 18.125 koron przenieść na rachunek roku bieżącego.

W dyskusyi zabrał głos dr. M a ł a c h o w s k i i postawił wniosek, aby z owej reszty czystego zysku, jaka ma być przeniesiona na rachunek roku bieżącego, przeznaczyć 1000 K. na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

P. S c h ü t z w długiem przemówieniu poruszał rozmaite kwestye finansowe i ekonomiczne, przyczem między innemi rzekł, że w sprawie popierania przemysłu powinien zarząd Banku być bardzo ostrożnym, i na razie wypuścić przemysł ze swej opieki, bo u nas niestety wszystkie experymenta przemysłowe zawodzą. Zresztą zwrócił się mówca do zarządu instytucyi z prośbą, aby pamiętał o tem, że akcyonaryuszom należy się dywidenda i to możliwie najlepsza dywidenda.

P. K ę d z i e r s k i sprzeciwia się stanowczo zdaniu p. Schütza, iż Bank powinien zupełnie wypuścić przemysł ze swej opieki. Pesymizm taki jest tem bardziej nieuzasadniony, iż przecie na przemyśle właściwie nie poniósł Bank żadnych strat. Przy tej sposobności zapytuje mówca, jaki jest udział Banku w kolei janowskiej i w związkowej fabryce olejów.

P. J a r o s z y ń s k i oświadczył się za tem, aby Bank popierał przemysł jedynie przez udzielanie kredytu, ale należy to czynić ostrożnie, aby ten kredyt był zupełnie pewny.

Dyrektor F r u c h t m a n n odpowiedział na wystosowane przez p. Kędzierskiego zapytanie, że w kolei lwowsko-janowskiej ma Bank hipoteczny ulokowany kapitał 1,159.000 koron. Kapitał ulokowany przez Bank w olejarniach wynosi 358.000 koron, a jest wszelka nadzieja, że będą one prosperowały, gdyż w kraju zapewniony jest zbyt na całą ich produkcyę. Że dotychczas nie przynosiły one dochodu pochodzi stąd, że Bank musiał płacić pięciu właścicielom fabryk, od których odkupił je, stałe pensye po 6.000 koron rocznie, razem zatem 30.000 koron rocznie, obecnie jednak uwolniono się już od tego ciężaru przez zapłacenie owym pięciu osobom ryczałtu i Bank jest teraz wyłącznym właścicielem olejarni.

Na tem wyczerpano dyskusyę. W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski Rady nadzorczej, tudzież wniosek p. Małachowskiego o przeznaczenie 1.000 koron na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Z kolei zdał dr. L o e w e n s t e i n imieniem rady nadzorczej sprawozdanie o przekazanym tej radzie przez zeszłoroczne walne zgromadzenie do zbadania wniosku p. Olszewskiego, domagającym się wzmocnienia kontroli przez ustanowienie osobnej komisyi rewizyjnej z 5 członków, mającej prawo przeglądać każdej chwili księgi Banku i badać działalność jego zarządu. Rada nadzorcza oświadcza się przeciw ustanowieniu tego nowego organu rewizyjnego, gdyż właśnie rada nadzorcza powołana jest do sprawowania tych funkcyi, które w innych instytucyach sprawują komitety cenzorów i komisye rewizyjne, zatem ustanowienie jeszcze komisyi rewizyjnej byłoby niepotrzebnym pleonazmem. Natomiast nie ma rada nadzorcza w zasadzie nic przeciw temu, aby coroczne zamknięcia rachunkowe poddawano pod zbadanie osobno ustanowić się mającej komisyi rewizyjnej z 2 członków.

W zasadzie zgodziło się zgromadzenie na tę propozycyę rady nadzorczej, zatem na przyszłorocznem walnem zgromadzeniu przyjdzie pod obrady wniosek o odpowiednią zmianę statutu.

W końcu dokonano wyboru uzupełniającego dwóch członków rady nadzorczej. Wybrani zostali ponownie pp. Seweryn Skrzyński i dr. Emanuel Roiński.

Na tem zamknięto obrady.

KRONIKA.

Lwów 21 kwietnia.

X. metropolita Szeptycki, przebywający obecnie — jak wiadomo — w Nervi, udaje się z końcem b. miesiąca na dalszy pobyt do Lowrany pod Abbazyą, a z końcem maja zamierza powrócić do Lwowa. Przy tej sposobności donoszą, że kilkutygodniowy pobyt w Nervi posłużył X. metropolicie znakomicie i wpłynął bardzo korzystnie na stan jego zdrowia.

X. kardynał Puzyna udał się dla poratowania zdrowia z Rzymu do Nervi.

Na pogrzeb śp. Eustachego ks. Sanguszki, naznaczony — jak wiadomo — na sobotę, 25 bm., udadzą się jako reprezentanci stolicy kraju pp.: prezydent dr. Małachowski, wiceprezydent Ciuchciński, oraz radni: X. prałat Lenkiewicz, dr. Rutowski, Riedl i dr. Loewenstein. Deputacya złoży na trumnie śp. zmarłego wieniec z liści palmowych i laurowych ze stosownym na szarfach napisem.

Nad grobem śp. zmarłego księcia przemówi — jak donoszą — tylko marszałek kraju Andrzej hr. Potocki, w kościele zaś pożegna zwłoki jeden z dostojników Kościoła. Innych przemówień nie będzie, gdyż śp. zmarły nie życzył sobie, aby nad jego grobem wygłaszano liczne oracye.

Stypendya. Kazimierz Jełowicki, rozdawca stypendyów z fundacyi imienia Stanisława Strzałkowskiego, nadał trzy w bieżącym roku wakujące stypendya z tej fundacyi po pięćset koron: Stanisławowi Gerlachowi słuchaczowi I r. filozofii, Karolowi Adwentarskiemu, słuchaczowi I r. filozofii i Maryanowi Sztabie, słuchaczowi I r. praw.

Prof. Stanisław Smolka, zasłużony badacz dziejów Polski średniowiecznej i długoletni sekretarz generalny Akademii Umiejętności w Krakowie, wniósł z powodu złego stanu zdrowia rezygnacyę z tej godności. W ostatnich czasach obowiązki sekretarza spełniał w jego zastępstwie prof. dr. Ulanowski. Prof. Smolka rezygnował już raz ze stanowiska sekretarza, ale wtedy rezygnacyi jego nie przyjęto i uproszono go, ażeby sprawował nadal swoje obowiązki.

Odznaczenia. Cesarz nadał dyrektorowi gimnazyum IV we Lwowie, Walentemu Koziołowi, i dyrektorowi gimnazyum V we Lwowie, Franciszkowi Próchnickiemu, tytuł radzców rządowych, a profesorowi gimnazyum IV we Lwowie, Mieczysławowi Jamrógiewiczowi, tytuł radzcy szkolnego.

Maszynista kolejowy, Antoni Wojtuszyński, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

W sferach muzycznych naszego grodu wywołuje pewien niesmak to niesłychane protegowanie włoszczyzny, jakie praktykuje Dyrekcya miejskiego teatru. Nietylko ciągle nam sprowadza rozmaitych Włochów, wyranżerowanych śpiewaków, którzy już nigdzie posady dostać nie mogą, i dlatego w sezonie operowym są bez zajęcia, ale nadto dopuszcza do tego, że i nie Włosi śpiewają już po włosku na scenie lwowskiej. I tak p. Kruszelnicka śpiewała przed paru dniami „Żydówkę" po włosku na naszej scenie; jakiś Włoch śpiewał Eleazara po włosku, a tylko p. Jeromin wykonał swą partyę po polsku.

Czajkowskiego „Symfonia piąta" wykonana zostanie w czwartkowym koncercie w Filharmonii. Jak wiadomo, symfonia ta, obok znanej już naszej publiczności muzykalnej symfonii „patetycznej", należy do najznakomitszych dzieł twórcy „Onegina", a do najdoskonalszych, jakie literatura symfoniczna doby najnowszej posiada. Melomani nasi powitają też zapewne z radością sposobność poznania tak wspaniałego dzieła, we Lwowie dotychczas jeszcze niewykonywanego. Prócz symfonii powyższej, usłyszy publiczność nasza w tym samym koncercie — również po raz pierwszy — koncert A-dur Liszta, który odegra z tow. orkiestry Leopold Godowski.

Konkurs na dwie posady asystentów weterynaryjnych z płacą roczną 2200 K. i dodatkami, rozpisuje prezydyum miasta Lwowa. Termin konkursu upływa 31 maja br.

I-szy konkurs hippiczny w Krakowie. Dyrekcya galicyjskiego Klubu jazdy panów zawiadamia nas, że konkurs hippiczny, czyli popisy w jeździe konnej, oraz skakanie przez przeszkody, nie jak poprzednio ogłoszono 16-go, lecz 14-go maja b. r. o godz. 2-giej po południu na placu wyścigowym się odbędą.

Bursa św. Wojciecha powstanie we Lwowie staraniem Towarzystwa, które zawiązało się jedynie w celu założenia takiego zakładu wychowawczego. Uzyskało ono już od ministeryum wyznań i oświaty na ten cel dom z dwumorgowym ogrodem i z kościółkiem św. Wojciecha przy ulicy tej samej nazwy, ale realność ta dopiero wówczas oddana będzie Towarzystwu, gdy ono swoim kosztem wybuduje magazyn wojskowy dla pomieszczenia broni i mundurów, które obecnie znajdują się w owym domku i kościółku przy ulicy św. Wojciecha. Plan tego magazynu wojskowość już sporządziła, a koszta wyniosą 25.000 K. Miasto Lwów darowało Towarzystwu grunt pod budowę tego magazynu. Obecnie „Towarzystwo Bursy św. Wojciecha" celem zebrania potrzebnego funduszu udaje się do publiczności z prośbą o wpisywanie się na członków (z roczną wkładką 6 K.) lub o nadsyłanie datków na ręce skarbnika X. dra Jana Ślósarza, Lwów ul. Kurkowa l. 2, III p. Prezesem Towarzystwa jest X. Adam Sapieha.

Z Krakowa donoszą: Rada m. Krakowa rozpoczęła na wczorajszem posiedzeniu obrady nad budżetem gminy na rok 1903. Generalny referent dr. Ponikło przedstawił, że budżet, wynoszący w rozchodach 2.872.822 koron, zamyka się niedoborem w kwocie 328.597 koron. Celem sanacyi finansów gminy, będzie trzeba stworzyć nowe dochody, a mianowicie zaprowadzić dodatek gminny akcyzowy do podatku od piwa, dodatek gminny czynszowy i opłaty konsensowe. Referent zakończył swoje sprawozdanie wnioskiem o uchwalenie budżetu i o zaciągnięcie krótkoterminowej pożyczki na pokrycie deficytu budżetowego, oraz o polecenie magistratowi, by wypracował projekty ustaw co do zaprowadzenia wymienionych dodatków gminnych.

Bank włościański. Z Białocerkwi nam piszą: Założony przez hr. Branicką w Białejcerkwi bank dla chłopów z jej włości wydał sprawozdanie za rok 1902. Czysty dochód banku wynosił 10.116 rubli; sumę tę rozdzielono między urzędników banku. Ogólna suma obrotów banku wynosiła 3,184.655 rubli. W ciągu roku 1902 pożyczono włościanom w 37 wsiach, należących do hr. Branickiej, 157.598 rubli, nadto na zakupno maszyn i narzędzi rolniczych udzielono zaliczek 48.049 r. Na całą tę ogromną liczbę pożyczek nie spłacili włościanie w terminie jedynie sumy 1218 r. Świadczy to, jak ogromna jest u włościan punktualność w płaceniu długów.

Przejście na religię katolicką. Z Warszawy donoszą, że adwokat tamtejszy i autor licznych znakomitych prac historycznych, p. Aleksander Kraushar, przeszedł wraz z całą swoją rodziną na religię katolicką. Z radością witamy nowego członka w Kościele naszym.

† **Ludwika hr. Dębińska**, zakonnica klasztoru PP. Niepokalanek, umarła wczoraj w Nowym Sączu, przeżywszy 58 lat. Była ona córką hr. Włodzimierza Borkowskiego, a matką hr. Stanisławowej Mycielskiej, siostrą zaś hr. Stanisławowej Stadnickiej i hr. Chołoniewskiej. Po śmierci męża śp. Antoniego hr. Dębińskiego w 1876 r. wstąpiła do zakonu Niepokalanek i przez lat 25 z górą rozwijała w Jazłowcu i Niżniowie rozumną, gorliwą i patryotyczną działalność nauczycielską na polu wychowania młodych panien ze wszystkich dzielnic Polski. *R. i. p.*

Samobójstwo popełnić usiłował wczoraj w jednej z łaźni lwowskich 64-letni starzec, nazwiskiem Jan Mazajkiewicz, z zawodu stolarz. Chciał on pozbawić się życia w ten sposób, że, wszedłszy do wanny, zadał sobie kilka ran scyzorykiem w nogi, poniżej kolan. Jęki jego zwabiły jednak służącego kąpielowego, który drzwi pokoju otworzył i wydobył starca z wanny. Mazajkiewicza, bardzo skutkiem upływu krwi osłabionego, odwieziono do szpitala. Do targnięcia się na swoje życie popchnęło Mazajkiewicza jakieś nieporozumienie z chlebodawcą.

Pan Myszuga, jak nam donoszą z Kijowa, bawił tymi dniami w tem mieście i wystąpił na koncercie urządzonym na cześć znakomitego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki. Sala była przepełniona publicznością; naszego tenora witano nadzwyczaj sympatycznie.

Spirytus denaturowany. Rosyjska rada państwa uchwaliła tytułem próby znieść na trzy lata wszelkie opłaty od spirytusu denaturowanego, a to w tym celu, żeby zachęcić wynalazców do robienia doświadczeń i prób opalania i oświetlania spirytusem.

Z kolei. Ruch ogólny na szlaku Oświęcim-Skawina podjęto na nowo z dniem 20 bm.

Burze i śniegi. Wiedeńska dyrekcya poczt i telegrafów donosi, że szkody w komunikacyi telegraficznej i telefonicznej, zrządzone przez ostatnią burzę, która szalała w Wiedniu i w okolicy, przybrały niepowetowane rozmiary i urosły do formalnej katastrofy. Przerwy powstały głównie przez poprzewracane słupy telegraficzne i telefoniczne i poprzerywane druty. Na samej tylko przestrzeni pomiędzy Floridsdorfem i Gänsendorfem burza obaliła 150 słupów. Podobnie się rzecz ma na innych liniach. Około usunięcia przeszkód i naprawienia przerwanej komunikacyi pracuje 400 robotników, a nadto bardzo liczny personal urzędniczy i techniczny. Od wczoraj rana powołano też do roboty żołnierzy z pułku kolejowo-telegraficznego.

Z Berlina donoszą: W królewskich ogrodach w Poczdamie wyrządziła burza ogromne szkody, tak, że dyrektor widział się zmuszonym zdać telegraficznie sprawę cesarzowi. Wiele drzew, pochodzących jeszcze z czasów Fryderyka Wielkiego, wicher powyrywał z korzeniami. W królewskim zwierzyńcu również wyrządziła burza wielkie szkody. Zegar wieżowy na szczycie nowego budynku pocztowego w Poczdamie zerwała burza. Zegar spadł na dziedziniec i roztrzaskał się w kawałki.

Telegramy z Monastyru i innych okolic Turcyi europejskiej donoszą również o silnych burzach i zamieciach śnieżnych.

Teatr ludowy, zachęcony ogromnem powodzeniem, jakiem się cieszą wieczory śmiechu, urządza jeszcze jeden wieczór we czwartek dnia 23go kwietnia. Program zupełnie nowy i bardzo wesoły. Między innemi po raz pierwszy „Podróż dyliżansem ze Lwowa do Winnik," „Nieporozumienie między lwowskiem małżeństwem" i „Lwowianka debiutuje w teatrze miejskim." W niedzielę benefis Maryi Olskiej.

Z Czytelni katolickiej. We środę dnia 22 b. m. będzie miał odczyt w Czytelni katolickiej prof. ze Stanisławowa p. Leon Ciliński p. t. „Żywot i pisma Jana Dantyszka, biskupa warmińskiego".

Wypożyczalnia witrychów. Przy sposobności aresztowania w Łodzi notorycznej fabrykantki aniołków, niejakiej Krawczykowej, odkryła policya tamtejsza w jej mieszkaniu w kufrach i pod łóżkiem cały magazyn najrozmaitszych przyborów złodziejskich, przeważnie witrychów. Zaczęto badać domowników, a ci zeznali, że Krawczykowa utrzymywała wypożyczalnię witrychów, każąc sobie zgłaszającym się złodziejom grubo za to płacić. Pożyczała ona także i rewolwery, których sporą liczbę również w mieszkaniu jej znaleziono.

Jak sułtan załatwia sprawy państwowe. W jednem z pism angielskich znajdujemy następującą relacyę:

Pierwszym sekretarzem sułtana jest Taksin-basza, człowiek wykwintny, z czarną lśniącą brodą, typowo piękny Turek. Od rana ma on przygotowaną tekę z raportem i z odpowiednio ułożonemi papierami, przyczem wiadomości „przyjemne" są na wierzchu, a „nieprzyjemne" na spodzie. Segregacya próśb odbywa się znów wedle protekcyi lub — taksy... Sułtan nie ma oznaczonych godzin

odbierania raportu i czasem wzywa Taksina o godzinie 11 wieczorem.

Sułtan zajmuje miejsce na niskiej otomanie w pozycyi pół siedzącej a w pół leżącej, przed nim zaś leży duża jedwabna poduszka. Na poduszce klęka Taksin i czeka dotąd, dopóki sułtan nie da mu znaku, co czasami przedłuża się znacznie, gdy Abdul Hamid jest zajęty lub w złym humorze. Zresztą Taksin ocenia sytuacyę odrazu bystrym wzrokiem psychologa i segreguje w myśli papiery, jakie ma przedstawić. Jeśli barometr humoru sułtańskiego stoi na pogodzie, okazuje całą głębię swej teki, jeśli nie, wydobywa z niej co najpilniejsze i — najpewniejsze.

— Co jest do załatwienia? — pyta sułtan.

Taksin wyprowadza dobywa pierwszy dokument, streszcza go i dodaje komentarz.

— Olrun! (Niech się stanie!) — zadecydował sułtan i dodaje: *Irade bugurdum*. (Daję przyzwolenie).

Taksin szybko załatwia się z innemi papierami i czyta już to podania, już sprawozdania, już dokumenty polityczne. Gdy posłuchanie trwa pół godziny lub całą godzinę i Taksin widzi wyczerpującą się cierpliwość sułtana, wówczas oświadcza, iż nic już nowego nie ma do przedstawienia. Czasami zresztą sam sułtan mu przerywa i woła zniecierpliwiony:

— Yeter! Brak! (Dość! Już dobrze!)

Na zaciśnięcie dzwonka zjawia się pełniący służbę urzędnik i klęcząc zabiera plik papierów, który uzyskał sankcyę sułtana. Abdul-Hamid dodaje przytem jeszcze raz:

— Irade bugurdum!

Papiery te idą do kancelaryi, gdzie są regestrowane i wprowadzane w wykonanie. Ponieważ jednak nie ma ścisłej kontroli ponad znużoną nieraz pamięć i cierpliwość sułtana, więc sekretarzowi uda się nieraz przeszmuglować nawet dokument nie czytany. Gdy zaś padnie nań formuła „Irade bugurdum" — nie ma mocy, aby go potem skasować. Chybaby przez nowe „Irade".

Niezawsze jednak posłuchanie odbywa się tak spokojnie. W chwilach burzy Taksin usuwa wszelkie próby i podania, o które mu chodzi, na spód, a na wierzch wydobywa papiery dyplomatyczne. Niech gromy spadają na giaurów!

Wtedy już przy drugim papierze, pada niecierpliwie:

— Bzak! — albo jeszcze niecierpliwsze:

— Allahy seversen! Dur! (Na Allaha przestań).

Gdyby nieszczęsny lub zbyt uparty sekretarz zechciał coś przedkładać lub zalecać, spadłoby już na jego głowę gniewne i przez zaciśnięte usta wypowiedziane:

— Djanim! Brak söledim — brak — brak — brak! (Na moją duszę! Powiedziałem ci dość! — dość — dość!)

Obecnie nastrój w Macedonii i interwencya mocarstw wraz z rozmaitemi kłopotami osobistemi często nastrajają niecierpliwie zbiedzonego Abdul Hamida, a Taksin coraz częściej notuje na swoim barometrze burzę.

Nieumiemy sekwestrator. Z Tłumacza nadchodzi wiadomość, że starosta tamtejszy Maurycy hr. Dzieduszycki wniósł do prokuratoryi państwa w Stanisławowie doniesienie przeciw sekwestratorowi dóbr tłumackich Zygmuntowi Regenstreifowi o oszustwo i sprzeniewierzenie. Podobno Regenstreif wraz z kilku wspólnikami, między którymi był jakiś Żyd N. Kalwaryjski, prowadził gospodarkę wprost rabunkową w wspomnianym majątku. Wiadomości dóbr tłumackich przed ustanowieniem sekwestru zagrożone przez kilku lat był p. Jahn. Za administracyę tych dóbr pobierał Regenstreif przyznanych mu przez sąd K.16.000 rocznie, a mimo to na ogromne sumy popełniał nadużycia i dewastował majątek.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. + 6 R. Bar. 758. Podnosi się. Pogodnie.

Idealistka.

Stara panna: Przepraszam, nie dosłyszałam pańskiego nazwiska.

— Głuptasiński.—

— Bardzo ładne. Chciałabym je nosić...

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we wtorek Koncert symfoniczny. Program: I. 1) Beethoven: Uwertura „Egmont." 2) Saint-Saëns: „Kołowrotek Omfali," poemat symfoniczny. — II. Zygm. Stojowski, Symfonia D-moll. — III. M. Moszkowski: Suita I. Kapelmistrz: Henryk Melcer. Początek o godz. 8ej. — We czwartek Koncert filharmoniczny ze współudziałem Leopolda Godowskiego, pianisty. Program: I. 1) R. Strauss: „Don Juan," poemat symfoniczny. 2) Liszt: Koncert A-dur, odegra z tow. ork. L. Godowski. — II. Czajkowski: Symfonia nr. 5. — III. 1) Saint-Saëns: „Kołowrotek Omfali", poemat symfoniczny. 2. a) Schubert-Liszt: Serenada. b) Rubinstein: Minuet nr. 9, c) Chopin: Nokturn, d) Brahms: Waryacye na temat Paganiniego. — Ceny miejsc znacznie zniżone. Początek o 8ej.

Teatr miejski. Dziś „Trubadur" Verdi'ego; we środę „Przed pojedynkiem" Pileckiej i „Stary mąż" Korzeniowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Wieczór kwartetowy**, urządzony przez grono członków gal. Towarzystwa muzycznego, odbył się wczoraj w sali Towarzystwa. Skład kwartetu był następujący: 1. skrzypce — p. Aleksander Bernfeld, 2. skrzypce — dr. Natan Hermelin, altówka — p. Rudolf Spiegler, wiolonczela — dr. Kazimierz Moszyński. Odegrano kwartet *a-dur* Aleksandra Borodina, dwa ustępy z kwartetu Ryszarda Straussa i kwartet *g-moll* Griega. — Utwór Borodina odznacza się robotą rzemienną, dość skomplikowaną, oraz obfitą, choć nieco zbyt jednostajną inwencyą; najbardziej podobały się dwie części środkowe. Straussa kwartet a-dur, z którego grano *scherzo* i *andante*, jest to *opus 2* tego kompozytora, z wiec pochodzi z okresu, kiedy zaś mu jeszcze o zapożyczaniu się od dotychczasowymi formami muzyki, a nie o tworzenie nowych. *Scherzo* też żywcem przypomina styl mozartowsko-beethovenowski lekkością, zgrabnością i charakterystycznem zacięciem. *Andante* także na ogół trzyma się szlaków mistrzów klasycznych, choćiaż charakter tematów przypomina Wagnera, mianowicie ulubione przez niego poważne, przeciągłe, szeroko rozsnuwane melodye. Obie części są pełne wyrazistości i p...

Najbardziej charakterystycznym jest kwartet Griega. Kompozytor ten nawet w kwartet smyczkowy, a więc w zestawienie instrumentów o barwie tak bardzo jednolitej i zdecydowanej, umie wnieść znaczną dozę swej siły kolorystycznej i wywoływać efekta, które w pewnej, naturalnie skromnej, mierze przypominają orkiestrę. Również i ta właściwość swego stylu rozwija Grieg w tym kwartecie, niepokój rytmu, ciągłe przerywanie biegu melodyjnego i jakąś gwałtowność w motywach i w ich przeprowadzeniu, która właściwie nie licuje z charakterem muzyki kwartetowej i formę jej rozsadza. Najładniejszą jest część druga, *romansa*, zarówno melodyjnie powabna, jak pięknie i oryginalnie harmonizowana. Trzecia i czwarta część, zużytkowujące jakieś narodowe rytmy i motywa taneczne, w całym swoim stylu wykazują, jak na kwartet zbyt mało napięcia i uszlachetnienia, są nieco trywialne.

Utwory te przedstawiają dla wykonawców znaczne bardzo trudności. Czwórka wyż wymienionych panów pokonała je wybornie; jest ona bardzo dobrze zgrana, zwycięsko omija wszelkie niebezpieczeństwa zmiennych rytmów i cieniuje pięknie i odpowiednio. Cieszymy się bardzo, że po niezmiernie długiej przerwie poczęto u nas znowu uprawiać publicznie szlachetną sztukę muzyki kameralnej, która wprawdzie nigdy nie stanie się czemś odpowiedniem dla szerokich kół publiczności, ale zawsze w najwyższym stopniu zainteresuje znawców i entuzyastów muzycznych.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 20 kwietnia.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·00, węg. Zakł. kredyt. 724·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 526·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 485·00, Bodenersdit 955·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 684·50, Lombardy 43·50, Kol. Elbethal 447·50, Północnej 5535, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 390·50, Rima Muranyi 480·00, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 349·50, Tureckie tytoniow. 337·00, Oblig. węg. indemniz. 99·25, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·25, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·17, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·80, Losy turec. 117·25, Marki 116·92, Ruble 252·75.

§ **Wiedeń** 21 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4687 sztuk. W tem było z Galicyi 504, z Bukowiny 42 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedano 87 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 18 sztuk po 60 do 65, 370 sztuk po 66 do 72, 131 sztuk po 73 do 78 koron, 0 po 00—00 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 69, krowy po 54 do 63 kor., bydło chude po 40 do 54 koron, wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 19 kwietnia.

(Z) Od niepamiętnych czasów nie było na targu tutejszym tak małego ruchu, jak w ubiegłym tygodniu, pierwszym po wejściu w życie zakazu handlu terminowego zbożem. W sferach handlowych zastanawiają się nad tem, czy w razie gdyby stosunki takie miały i nadal pozostać, opłaci się wogóle urządzać codzienne zgromadzenia giełdowe. Na razie jednak pocieszają się sfery interesowane tem, że to jest tylko stadyum przejściowe i że przecież prędzej lub później skrystalizują się nowe formy handlu zbożowego i targ tutejszy znów się ożywi.

Od wczoraj przerwana jest komunikacya telefoniczna z Pesztem, a i telegraficzna jest bardzo utrudniona. Wobec tego brakło tutejszym hadlowcom wszelkiej dyrektywy i wczoraj ani jedna znaczniejsza transakcya nie przyszła do skutku. Co sądzić o ostatnich zawiejach śnieżnych, czy zaszkodzą one bardzo zasiewom i czy wpłyną na ewentualny rezultat zbiorów, jeszcze niewiadomo. Skarg na to, że zboże już wymarzło, jeszcze nie słychać, przeciwnie z niektórych okolic donoszą, że ostatnie opady śnieżne są nawet bardzo pożądane, gdyż dostarczą ziemi dużo wilgoci, której ona tak bardzo potrzebuje. Bezwątpienia jest dużo optymizmu w tego rodzaju raportach, wszakże zdaje się, że byle tylko w najbliższych dniach nastały ciepła, to wszystko będzie jeszcze dobrze.

Podaż zboża była i w ubiegłym tygodniu nadzwyczajnie mała, wobec czego ceny pszenicy znów podniosły się mniej więcej o 5 halerzy na 50 kilogramach. Niebywale małe są także zapasy nagromadzone w wielkich centrach konsumcyi i na prowincyi.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 160 wagonów, żyta 119, jęczmienia 182, owsa 383, kukurudzy 70, soczewicy 85 wagonów.

Płacono wczoraj loco Wiedeń: za pszenicę cisańską (wagi 78 do 82 kilo) 8.50—8.90, za banatkę (76 do 80 kilo) 7.90—8.55, słowacką (75 do 79 kilo) 7.80—8.20, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7.75—7.85.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) 7·15 do 7·30, rozmaite węgierskie (70 do 74 kilo) 7·00—7·20, austryackie (71 do 72 kilo) 7·00 do 7·20.

Za jęczmień morawski płacono 7·25 do 8·35, słowacki 6·40—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·50, północno-węgierski 6·85—8·75, cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·50—5·80.

Owies potaniał o 5 halerzy. Za węgierski w średnich gatunkach płacono 6·35—6·55, prima 6·55—7·10, czeski, morawski i austryacki 6·35—6·50.

Kukurudza obniżyła się w cenie o 15 do 20 halerzy. Za węgierską płacono 6·40—6·65. Cinquantin 7·10—7·50.

Sport.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 15 kwietnia b. r. zamknięto mianowania do biegu „Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase" z dotacyą 4500 koron i nagrodą honorową dla jeźdźca zwycięzcy. W biegu udział brać będą 4letnie i starsze konie wszystkich krajów. Meta wynosi 4800 metrów. Bieg odbędzie się we środę d. 17 czerwca b. r. Zamianowano 19 koni, a mianowicie: pp. Fr. Bartoscha (st. wojsk.-wet.) 4l. kaszt. og. „Cordon", A. Drehera 4l. kaszt. klacz „Marienburg", nadpor. Fr. Hentschla 5l. gn. og. „Csilt" i 4l. gn. ogier „Tosti", P. Mravika st. gn. w. „May be," 5l. gn. kl. „Nyàjas," 5l. kaszt. kl. „Rozmaring" i 4l. gn. og. „Tromf", nadpor. br. Fryd. Reichlina 6l. kaszt. og. „Campbell", Wład. Schindlera 4l. kaszt. ogier „Gugu", K. Ostoia-Ostaszewskiego 6l. gn. ogier „Dreyfuss II" i 6l. gn. kl. „Licho bez szlarki", hr. St. Schönborna 5l. gn. og. „Medicus", por. hr. Z. Schönborna 4l. kaszt. w. „Grinzinger", p. J. Vilàghy st. kaszt. og. „Pimasz" i 4l. gn. og. „Cserbát".

Ponieważ w wyż wymienionym biegu nie dżokieje, lecz wyłącznie panowie koni dosiadać będą, a o palmę zwycięztwa niezawodnie znaczna ilość koni współzawodniczyć będzie, przeto nadarzy się dobra sposobność okazania swej biegłości w sztuce jeżdżenia nietylko wypróbowanym jeźdzcom, ale także początkującym miłośnikom jazdy wyścigowej zmierzenia swych sił w tej szlachetnej walce. Objaw ten byłby wielce pocieszającym, gdyż dowiódłby rozbudzenia uśpionego u nas zamiłowania do sportu, mającego na celu oprócz podniesienia dobroci rasy koni, wyrobienie sił fizycznych, przytomności umysłu i odwagi jeźdźców.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń 21 kwietnia. Król Jerzy saski przybędzie dnia 27 b. m. do Wiednia, jako gość Cesarza i zabawi do dnia 29 b. m.

Rzym 21 kwietnia. Papież wydał wskazówki dla tych zakonnic, które po zamknięciu klasztorów we Francyi nie mogłyby w skutek przepełnienia pomieścić się w zakonach macierzystych. Wedle tego postanowienia, mogą one zamieszkać u krewnych, lub innych poważnych kobiet, a w takim razie mogą złożyć suknię zakonną, ubranie jednakże ich powinno być poważne, a w domu mają nosić zawsze oznakę swego zakonu. Takie zakonnice mogą też czasowo być zwolnione od ślubów ubóstwa i posłuszeństwa.

Budapeszt 21 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu p. Lengyel uzasadniał swoją interpelacyę w sprawie strejku tramwajowego, podnosząc, że przeszło 100 z pośród strejkujących nie przyjęto napowrót do roboty. Mówca żądał interwencyi prezesa gabinetu. Następnie Izba przeszła do dalszego ciągu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. W ciągu sdyskusyi p. Abassy z katolickiego stronnictwa ludowego oświadczył, że stronnictwo jego nie będzie głosowało przeciw prowizoryum budżetowemu, bo nie chce, aby w kraju zapanował stan „poza prawem" (ex lex), który byłby nieszczęściem dla Węgier. Poseł Hollo (koszutowiec) oświadczył się przeciw prowizoryum budżetowemu i żądał komisyi z 50 posłów celem ułożenia odpowiednich propozycyi reform w państwie.

Wiedeń 21 kwietnia. W ministerstwie oświaty zebrali się w dniach 16, 17 i 18 bm. krajowi inspektorowie szkolni dla szkół średnich na konferencyę, której przewodniczył minister oświaty Hartel. Przedmiotem obrad była sprawa pomnożenia w szkołach średnich ćwiczeń fizycznych. Ogólnie podnoszono konieczność rozszerzenia nauki gimnastyki i zabaw dla młodzieży. W sprawie dopuszczenia absolwentów szkół realnych do uniwersytetu, zgodziła się konferencya na propozycyę, aby 7-klasową szkołę realną rozszerzono na 8-klasową i ażeby absolwentom obu tych rodzajów szkół średnich przysługiwało prawo zapisywania się na uniwersytet. Tymczasem należałoby za pomocą egzaminu uzupełniającego umożliwić uczniom szkół realnych wstępowanie na uniwersytet. Zajmowano się także sprawą uproszczenia administracyjnej strony służby inspektorów.

Londyn 21 kwietnia. *Daily Telegraph* pisze z Waszyngtonu, że przyczyną licznych nieszczęśliwych wypadków eskadry amerykańkiej na północnym Atlantyku jest niedoświadczenie oficerów i brak wykształconych inżynierów. Według zdania fachowych kół amerykańska marynarka znajduje się obecnie w pożałowania godnym stanie.

Zagrzeb 21 kwietnia. Onegdaj odbyła się ponowna demonstracya. Aresztowano z tego powodu 40 osób, między niemi członków komitetu urządzającego demonstracyę.

Na czarnej tablicy uniwersytetu przybito obwieszczenie rektora, upominające słuchaczy, aby nie przekraczali granic przepisów uniwersyteckich.

Policya zarządziła, by bramy znów zamykano o godzinie 8ej wieczór i by o tej porze dzieci i terminatorzy nie wychodzili na ulice. Wszystkie szkoły rzemieślnicze zamknięto aż do dalszego zarządzenia.

Wiedeń 21 kwietnia. Subkomitet wybrany przez trzeci oddział Rady przemysłowej, dla zastanowienia się nad sprawą dostaw publicznych, uchwalił: 1) że dostawy z reguły powinny być publiczne, 2) dostawy ściślejsze mają być rozpisywane wówczas, gdy rozpisanie publiczne nie da się pogodzić z wojskowymi lub innymi ważnymi względami publicznymi, 3) bez rozpisania konkursów mogą być rozdane dostawy tylko poniżej 2000 koron. Również we wszystkich nagłych wypadkach rozdanie może nastąpić bez rozpisywania konkursu, jeśli to jest wskazane z wojskowych lub innych ważnych względów publicznych.

Petersburg 21 kwietnia. Car wydał postanowienia co do dalszej reformy szkolnej. I tak gimnazya klasyczne mają nadal istnieć, jednakże język grecki nie będzie już obowiązkowy. Ukończenie gimnazyum uprawniać będzie do zapisania się na uniwersytet, ukończenie zaś 7-klasowej szkoły realnej do wyższych studyów technicznych. Z ukończonemi 6 klasami szkoły realnej można się dostać do służby państwowej na prowincyi. Techniczne wykształcenie fachowe będzie doznawało usilnego poparcia. Baczyć też należy szczególnie na podniesienie religijno-obyczajowego i patryotycznego wychowania młodzieży. Dalsze zarządzenia, które zostaną niebawem wydane, będą dotyczyły odpowiedniego wykształcenia nauczycieli. Dla pewnych grup młodzieży potworzone być mają pensyonaty, czyli bursy.

Paryż 21 kwietnia. Wczoraj otwarto sesyę rad generalnych. Kilka rad powzięło uchwały, solidaryzujące się z polityką rządu. Rady generalne w Maine, Loire, Varennes i Loire inférieure zaprotestowały przeciw wypędzaniu kongregacyj.

Nowy Jork 21 kwietnia. Pociąg pośpieszny, jadący wczoraj rano z Chicago do Nowego Jorku, wjechał na stacyi całym pędem na pociąg towarowy. Trzy wagony sypialne i dwa inne stanęły w płomieniach. Dwie kobiety i dziecię utraciły życie.

(Depesze popołudniowe).

Vannes (w Bretanii) 21 kwietnia. Na posiedzeniu tutejszej rady generalnej wygłosił prezydent Lanjuinais mowę przeciwko postępowaniu rządu wobec zakonów. Rada uchwaliła deklaracyę, wyrażającą sympatyę kongregacyom, które pracowały dla Francyi i przyczyniły się do jej wielkości.

Angers 21 kwietnia. Rada generalna uchwaliła protest przeciw ustawie, odbierającej ojcom rodziny prawo wyboru sposobu i kierunku wychowania swych dzieci. Uchwalono starać się o zniesienie tej ustawy i stanąć w obronie kongregacyj.

Wiśnicz 21 kwietnia. Zmarł tu wczoraj na suchoty były buchalter kasy oszczędności w Wieliczce Włodzimierz Kompit, zasądzony w r. 1899 na 5 lat więzienia za znane malwersacye popełnione w tejże kasie.

Kraków 21 kwietnia. Doroczne uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności odbędzie się 12 maja b. r.

Warszawa 21 kwietnia. Opera Żeleńskiego „Janek", wystawiona wczoraj po raz pierwszy na scenie Teatru Wielkiego, doznała wielkiego powodzenia. Obsada i wystawy były świetne. Floryański stworzył prawdziwie bohaterską postać Janka. Kompozytor był przedmiotem gorących owacyj.

Burze i śniegi.

Kraków 21 kwietnia. Dziś wicher jest znacznie mniejszy, a śnieg topnieje powoli z powodu ocieplenia się powietrza. Liście i pączki kwiatowe wskutek zimna są zupełnie zwarzone. I dziś jeszcze pociągi od strony Wiednia przychodzą z dość znacznem opóźnieniem. Warszawskie dzienniki donoszą, że z powodu śniegu ruch pociągów jest utrudniony. Pociąg „Süd-express" ugrzązł w zaspie, także wiele innych pociągów ugrzęzło. Wielkie szkody poniosły sady.

Sztókholm 21 kwietnia. W środkowej i południowej Szwecyi jest ruch telegraficzny i telefoniczny wskutek burzy zupełnie przerwany.

Kopenhaga 21 kwietnia. Onegdaj w nocy i wczoraj rano panowała tu zawieja śnieżna i burza wszędzie. Spadł nawalny śnieg. Ruch pociągów kolejowych z Kopenhagi we wszystkich kierunkach zupełnie wstrzymano. Połączenia telegraficzne i telefoniczne przerwane.

Rada państwa.

Wiedeń 21 kwietnia. Prezydent otworzył dzisiejsze posiedzenie o kwandrans na 12-tą. Prezes gabinetu nadesłał do prezydyum Izby pismo, w którem uprasza o wybranie członków deputacyi kwotowej. Odczytano liczne interpelacye i wnioski, między innemi interpelacyę Bazylego Jaworskiego do prezydenta ministrów w sprawie postępowania starosty w Drohobyczu wobec czytelni Towarzystwa „Proświty" i wobec galicyjskich robotników rolnych, udających się na roboty do Prus. Ten sam poseł wniósł drugą interpelacyę w sprawie wrzekomego nieuszanowania praw języka ruskiego i nadużywania władzy urzędowej ze strony starosty w Starym Samborze, względnie zastępującego go komisarza powiatowego.

Odczytano interpelacyę posła Krempy i tow. w sprawie nadużyć przy wyborach gminnych w Sędziszowie. Następnie zabrał głos poseł Daszyński i w zapytaniu do prezydenta Izby poruszył sprawę znanej interpelacyi, dotyczącej spadku po ś. p. Kazimierzu Tuczyńskim, wniesionej przez niego na posiedzeniu Izby posłów w dniu 30 marca. P. Daszyński rzekł między innemi, że zupełnie dalekim był od tego, aby znieważać pamięć zmarłej hr. Pinińskiej, i zapytał w końcu prezydenta Izby, dlaczego nie znalazł ani słowa nagany dla posła Mieczysława Pinińskiego, gdy w swem przemówieniu obrzucił mówcę obelgami.

Prezydent hr. Vetter oświadczył, że ze stenograficznych zapisków widzi, że zapytanie hr. Pinińskiego, wystosowane na końcu owego posiedzenia, zawierało wprawdzie niektóre wyrażenia nieparlamentarne, jednakże zupełnie dadzą się one usprawiedliwić jego wielkiem rozdrażnieniem.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber celem odpowiedzi na interpelacye.

Między innemi odpowiadał dr. Körber na interpelacyę Daszyńskiego w sprawie spadkowej Tuczyńskiego. Mówcy przerywali kilkakrotnie Daszyński i posłowie socyalistyczni. Następnie przeszła izba do porządku dziennego, mianowicie do legitymacyi kilku wyborów.

Odpowiadając na interpelacyę Daszyńskiego, wywodził dr. Koerber, że zarzuty podniesione przez interpelanta przeciwko namiestnikowi Galicyi są zupełnie zmyślone. Namiestnik Galicyi nabył ów obraz pochodzący ze spadku po ś. p. Tuczyńskim za cenę oznaczoną przez lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych, mianowicie za 800 koron, w porozumieniu z kuratorem spadku, zupełnie legalnie.

Zarzut podniesiony przeciw staroście zbaraskiemu Zawadzkiemu w tej samej sprawie jest zupełnie bezpodstawny; nie ma żadnego powodu do pociągania tego starosty do odpowiedzialności.

Kurator wydał rodzinie kilka listów braci namiestnika, treść jednak tych listów jest zupełnie bez znaczenia. Natomiast kilku listów, których treść była ważna dla wojskowości, urząd wojskowy zażądał, będąc do tego zupełnie uprawnionym.

W końcu prezydent gabinetu ubolewa, że przy tej sposobności naruszono pamięć zmarłej osoby, którą powszechnie poważano i szanowano. (Oklaski Polaków, protesty ze strony socyalistów).

P. Pernerstorfer woła do prezydenta Izby: Powinieneś pan przyzwać do porządku prezydenta ministrów. Jesteś pan tchórzem.

Prezydent Izby przywołuje Pernerstorfera do porządku.

Następnie odpowiadał Dr. Koerber na kilka innych interpelacyi, poczem p. Daszyński wniósł o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią na jego interpelacyę. Wniosek ten odrzucono 113 głosami przeciw 17.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890	3%	275.00
" " " " " " 1889	3%	273.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	257.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		117.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 178.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 71.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 21 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·80 (stały). Spirytus 39·60 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 21 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 21 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·30. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 21 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·30. Laura 000·00.

Wiedeń 21 kwietnia. Targ zbożowy. Kursa niezmienione. Pszenica i żyto spokojnie, reszta słabo. Pogoda piękna.

Budapeszt 21 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·78—7·79, na maj 7·60—7·61, na październik 7·48—7·49; żyto na kwiecień 6·77—6·78, na październik 6·48—6·49; owies na kwiecień 6·00—6·01, na październik 5·55—5·56. Kukurudza na maj 6·00—6·01, na lipiec 6·08—6·09. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 21 kwietnia.

Marki 116·98, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 673·75, węg. zak. kred. 722·00, anglobanku 275·50, unionbanku 526·00, bankvereinu 485·50, länderbanku 410·00, kolei państw. 684·00, lombardy 43.50, akcye kolei Elbethal 449.00, fabryki broni 352.00, tytoniowe 334.—, alpiny 389.00, Rima Muranyi 481·00, prags. Tow. żel. 0000.—, losy tureckie 117·50, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

Lwów 21 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·30 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Przez uchylone drzwi salonu Aleksander objął wzrokiem obszerny apartament, tak dobrze mu znany w każdym szczególe, jakby jego dom własny. Nic się tu nie zmieniło. Każdy mebel stał na swojem miejscu. Przyćmione abażurem światło dużej lampy, stojącej wpośrodku, padało ukośnie na jasną główkę kobiecą, która podniosła się na jego widok.

— A! to ty, Aleksandrze! — odezwał się spokojny, miarowy głos, zaledwie zdradzający zdziwienie.

Jednocześnie skrzydło dużego japońskiego parawanu, ustawionego obok kominka, zapadło się w tył, i Korwin spostrzegł stryja i synowicę, tak jak ich zostawił za ostatniem widzeniem, siedzących obok siebie i znoszących cierpliwie konieczność przestawania razem ze sobą.

Klementyna szła ku niemu z wyciągniętą spokojnie dłonią, zupełnie jak gdyby dopiero wczoraj z nim się rozstała. Od dziecka Aleksander widywał ją zawsze taką spokojną i niewzruszoną, z pobladłą nieco twarzą o cienkich i regularnych rysach, rozjaśnionych łagodnym promieniem siwych oczu, z kształtną główką, okoloną jasnemi włosami, z uśmiechem jakby powstrzymywanym w kącikach ust, pełną cichego i nie rzucającego się w oczy wdzięku, właściwego delikatnym barwom, przyciszonym dźwiękom i ładnym a nie jaskrawym rzeczom, pozbawionym blasku.

Odczuwał on już wpływ jej uspokajający i radby był ograniczyć się na widzeniu się z nią samą, ale zniewolony grzecznością, zmuszony był zwrócić się do fotelu, na którym pan domu, zgalwanizowany na chwilę przelotnem zaciekawieniem, opuścił się ciężko, wzdychając znużony.

Margrabia de Larche przedstawiał obraz przedwczesnej zgrzybiałości; wychudły, kościsty, łysy, bezzębny, sprawiał wrażenie istnego szkieletu. Całe życie jego, zbiegłe z ciała, skupiało się w mózgu; myśl gorzała w głębi jego wyblakłych oczu i siecią ruchomych zmarszczek fałdowała czoło, nadając mu niezwykłą siłę wyrazu, który zmieniał się co chwila. Korwin czuł się już zakłopotany, gdy starzec trzęsącym głosem zapytał:

— Jakto? to ty... piękny Aleksandrze!...

W tym przymiotniku tkwiła cała satyra. To znaczyło: ty, za którym nic nie przemawia, tylko uroda, jesteś papinkowatą lalką i idyotą, a ruch, jakim margrabia podnosił w zdziwieniu zreumatyzowane swoje ręce, mówił wyraźnie: „po co cię tu licho przyniosło?"

Ze zwykłą pieszczotliwą swoją słodyczą, tą kokieteryą łagodnych i kochających istot, zdających się dopraszać o życzliwość, Korwin tłómaczył się:

— Tak, to ja, szanowny panie. Składam panu pierwszą moją wizytę. Jadę prosto z kolei i dlatego przepraszam za mój podróżny strój i za spóźnioną porę, w jakiej przybywam.

— To bardzo uprzejmie! zanadto uprzejmie! W dzisiejszych czasach weszło w zwyczaj oswobadzać się z krępujących przepisów grzeczności. Ale cudzoziemcy pozostali jeszcze w tyle za nami. Wyprzedzamy zawsze czas na europejskim zegarze.

Zaświadczenie tego faktu sprawiało margrabiemu pewną satysfakcyę. Pozował on na człowieka, który szedł na równi ze swoim wiekiem, wyprzedzał go nawet, przyswajając sobie ryczałtowo, bez wyboru najnowsze idee i prądy: radykalne, socyalistyczne, Wagnerowskie, impresyonistyczne, dekadenckie nawet, dla wykazania, że nie zatrzymuje nic z przekonań, nawyknień i tradycyi swego pokolenia.

— Spocznijże, mój kochany — rzekł, uderzając gościa poufale po ramieniu — i opowiedzże nam, co słychać w cywilizowanym świecie? My tu żyjemy w piwnicy, w pudełku od konserw, pod kloszem ogrodowym.

Aleksander przybywał szukać wiadomości, a nie udzielać ich. Odkąd ujrzał Ninę, wszystko zatarło się w jego umyśle. Nie wiedząc, co odpowiedzieć na razie, zwrócił się po natchnienie do Klementyny, która usiadła na taborecie przed kominkiem. W różowym blasku płomieni twarz jej bardziej ożywiona niż zwykle, wyrażała zarówno jak twarz Aleksandra nieme a pełne zaciekawienia pytanie. Oboje zdawali się chcieć wzajemnie wybadać, tak, że można ich było wziąć z pozoru za dwoje zakochanych, którym przeszkadzano w wynurzeniach miłosnych. Grymas margrabiego zdradził to podejrzenie. Korwin wydostał pośpiesznie książkę baronowej du Breuil i rozmowa zwróciła się w ich kierunku.

— Widziałeś ich więc?—spytał margrabia.— I cóż porabia zacny baron?

Wyraz ten brzmiał skoncentrowanem szyderstwem.

— Ona to doskonała kobieta — ciągnął dalej starzec — jeżeli ją kobietą można nazwać. Dusza akademicka w powłoce gałganiarki. Mąż, wybierając ją, nie mógł się powodować pospolitymi względami estetyki, ale wszystko się odradza, i syn, jak słyszę, wziął sobie za zadanie naprawić obelgę, wyświadczoną naturze przez ojca... Cóż, czy przynajmniej ładna była ta jego lafirynda?

— Roland ożenił się z uczciwą kobietą — odparł sucho Korwin, oburzony do tego stopnia, że zapomniał strachu, jaki wzbudzał w nim margrabia.

— Uczciwa... i wyszła za niego? Nie może być!

A gdy Korwin zdawał się nie rozumieć, objaśnił cynicznie:

— Zwykle ludzie nie żenią się z uczciwemi kobietami, kiedy te nie mają posagu. Plama jedna zastępuje posag. A dlaczego tak jest, nie umiem wytłómaczyć, ale zdaniem twojem Roland uczynił wyjątek. No, i gdzież on ją wykopał, tę lilię niewinności?

Astmatyczny oddech margrabiego przyprawiał o drżenie cienki jego, suchy, bezdźwięczny głos, którego jednostajność przeszywała niekiedy podniesiona nuta cierpkiego sarkazmu. Wszystko, co mówił, było wstrętne dla wyrafinowanej natury Korwina. Obecnie jednak miał on umysł tak żywo zaprzątnięty czem innem, że nie szedł w ślad za myślą pana de Larche.

Przed stołem, przy którym pracowała Klementyna, kiedy wszedł do salonu, było odstawione w tył krzesło, a obok jej roboty leżało porozrzucane na serwecie mnóstwo figurek wyciętych z papieru: lalek, młynków, czółenek i innych drobnych przedmiotów.

Aleksander znał dobrze niecierpliwe paluszki pieszczonego dziecka, które lubiły sobie w ten sposób skracać nudy przedłużonej wizyty, albo poważnej rozmowy. Ninka tylko co stąd snadź wyszła, kiedy te rupiecie nie miały jeszcze czasu pójść do pieca.

Drażniło go też to niepomiernie, że nie mógł o nią zapytać, a sam poddany był ścisłej i drobiazgowej indagacyi, dotyczącej pochodzenia Florencyi, jej stosunków i sposobu, w jaki małżeństwo zostało zawarte; a gdy Korwin pomijając pobieżnie i roztropnie przeszłość, jął się rozszerzać nad chwilą obecną i powrotem Rolanda do rodzinnego domu, starzec przerwał:

— Wiem. Baronowa opisała mi to słowo w słowo. Wczoraj miałem od niej list, a dziś twoją wizytę.

W podejrzliwym umyśle margrabiego dwa te fakta zestawione razem ze sobą nabierały pewnego znaczenia. Nagle podłużne zmarszczki jego czoła przedłużyły się prostopadle, nadając sarkastycznej jego pożółkłej twarzy wyraz niezadowolenia.

— A gdzież teraz jest Roland? — zagadnął nagle.

Aleksander musiał przyznać, że czeka w powozie przed bramą.

Gospodarz nie dał mu czasu wytłómaczyć przyjaciela.

— Cały pogrążony w żałobie! Miodowe miesiące wdowieństwa, które przeminą prędko, jak i tamte.

Klementyna od chwili usunęła się całkiem od rozmowy. Uciążliwe milczenie zapanowało w pokoju, przerwane przeciągłym i wymownym głosem obiadowego dzwonka.

Korwin widząc, że nie może przedłużać swoich odwiedzin, wstał i jakby od niechcenia zapytał:

— A tu nic nowego?

— Nic zgoła! Ziemia z wodą tworzą trawę krowy z trawy robią mleko, a ludzie z mleka robią pieniądze. Blamonville'owie podobno więcej jeszcze zarabiają na tym geszefcie od innych. Ot i wszystko. Im rośnie fortuna w rękach, a najlepszy dowód, że się dorobili milionów, jest ten, iż myślą się żenić.

Klementyna wstała z miejsca i podeszła do gościa, usiłując coś powiedzieć, ale potok bezmyślnych słów stryja zagłuszył jej mowę.

— Jakto... obaj? — podchwycił Korwin.

— Nie; jeden z nich. Czyż to nie dosyć?

— A który?

— Tego nie mówią; może nie wyciągnęli jeszcze węzełków, na którego los padnie. Drugi ograniczy się na roli bogatego stryjaszka. Im potrzeba kobiety z głową, którąby umiała za nich pisać, mówić i prowadzić dom. W tych warunkach jedna kobieta wystarczy na nich dwóch. I tak dużo, że taką znaleźli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Wanda Longchamps de Berier

córka Franciszka i Wandy z Dybowskich

zmarła w **Ławocznem** po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, w 25. roku życia dnia 20. kwietnia 1903 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 23. kwietnia o godzinie 4-tej po południu w **Ławocznem** na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążeni rodzice wraz z rodziną znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów dnia 21 kwietnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Zaproszenie do przedpłaty na

1903 r. **Rok V-ty**

NOWOŚCI MUZYCZNE

dawniej „MELOMAN")

Miesięcznik nutowy na fortepian z bezpłatnym dodatkiem literackim

pod redakcyą **Zygmunta Noskowskiego.**

Dział nutowy obejmuje wszystkie rodzaje twórczości muzycznej swojskich i zagranicznych kompozytorów, to jest *wyjątki z oper, utwory klasyczne salonowe, do tańca i na 4 ręce.*

Czasopismo daje rocznie **200** stronic nut dużego formatu, wartości w handlu księgarskim **przeszło rb. 25.**

W roku 1903 „Nowości Muzyczne" drukować będą utwory fortepianowe, nagrodzone na ogłoszonym przez redakcyę konkursie imienia Konstantego księcia Lubomirskiego *dla polskich kompozytorów.*

Program działu literackiego: artykuły muzyczno-pedagogiczne, sprawozdania ze sceny i estrady, biografię artystów, kronika muzyczna, ilustracye i odpowiedzi od redakcyi.

„Nowości Muzyczne", przy współpracownictwie powag artystycznych mają za główne zadanie: obok rozwoju twórczości *swojskiej muzy, obronę interesów naszych muzyków na każdem polu ich działalności.*

Prenumerata wynosi:

We Lwowie i na prowincyi z przesyłką pocztową:

Kwartalnie 4 korony — Półrocznie 8 koron — Rocznie 16 koron

Numer pojedynczy 1 korona 40 hal.

Ekspedycya dla Lwowa i Galicyi:

Biuro dzienników Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9.

UWAGA. Nowo-przybywający abonenci, którzy wniosą *roczną przedpłatę* na „Nowości Muzyczne" *przed Nowym Rokiem,* otrzymają *bezpłatnie* trzy poprzednie zeszyty, zawierające nut wartości do 15 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, *Warecka 15.*

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlanskiej. — Z drukarni E. Winiarza.